ROK IV WARSZAWA, MARZEC—CZERWIEC 1931 R. Nr. 3—6

GŁOS INSTRUKTORSKI

Cena zeszytu zł. 1.—

CZASOPISMO
ORGAN ZWIĄZKU INSTRUKTORÓW GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I PRACY SPOŁECZNEJ W POLSCE

ROK IV WARSZAWA, MARZEC — CZERWIEC 1931 R. Nr. 3—6

GŁOS INSTRUKTORSKI

ORGAN ZWIĄZKU INSTRUKTORÓW GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I PRACY SPOŁECZNEJ W POLSCE

pod redakcją **Albina Zacharskiego**

KOMITET REDAKCYJNY: Z. KOBYLIŃSKI, W. SERCZYK I J. CIEMNIEWSKI

REDAKCJA: WARSZAWA, KOPERNIKA № 30. TELEFON od godz. 10—13 210-15

Stronę administracyjną załatwia

SEKRETARJAT ZWIĄZKU INSTRUKTORÓW G. W. I P. S. — WARSZAWA, KOPERNIKA 30. TEL. 210-15

KU PRZESTRODZE SPOŁECZEŃSTWA I UWADZE CZYNNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

Zawsze staliśmy, stoimy i stać będziemy na gruncie państwowości. Siły nasze i zdrowie tej Wielkiej Sprawie poświęcamy.

Dobrowolnie wyrzekliśmy się wygodnego życia, aby tworzyć organizacje rolnicze, budzić z letargu drzemiące siły naszych braci i prowadzić ich do lepszej przyszłości.

Nigdy nie pragnęliśmy zaszczytów, nie szukaliśmy uznania, radość i zadowolenie czerpaliśmy i czerpiemy z samej pracy. Praca wśród ludu wiejskiego jest naszym żywiołem, dobrobyt ludu — naszym celem.

Czyn nasz w Polsce Odrodzonej jest widoczny. Tysiące kółek rolniczych, kół gospodyń wiejskich, kół fachowych, tysiące zespołów konkursowych, placówek spółdzielczych i gospodarczych, tysiące czytelń i bibljotek — to nasza praca, nasz trud, nasze starania. Tworzyliśmy je, aby tkwiącemu od wieków w ciemnocie ludowi dać broń do walki z nędzą, stale go nękającą. Praca ta — to nasza chluba, nasza wiara w jaśniejszą przyszłość rolnictwa polskiego.

Zdawało się nam, że jeżeli nie uznanie, to przynajmniej docenienie naszego wysiłku i jego skutków znajdziemy w społeczeństwie i Rządzie, że dostrzeżoną zostanie ta wielka budowa, naszemi rękami wznoszona, społeczeństwu i Państwu na pożytek.

Dziś mamy przed sobą zadania jeszcze trudniejsze, bo postawiliśmy sobie za cel wyrwanie społeczeństwa rolniczego z marazmu psychicznego, w jaki popadł wskutek przewlekającego się kryzysu gospodarczego.

Lecz dziś właśnie, w tych ciężkich chwilach, jakie przeżywa Polska i świat cały — wytrąca się nam broń z ręki, wyrzuca się nas z szeregów, jak niepotrzebny śmieć. Przechodzi się nad nami do porządku, nie widzi się naszej pracy dlatego, że nigdy nie upominaliśmy się o nasze prawa, bo zawsze pochłonięci pracą, nie mieliśmy wolnych chwil, by zastanowić się nad naszą przyszłością i pomyśleć prawdziwie o sobie.

Niczego dotychczas nie żądaliśmy, pracowaliśmy za grosze, a i z tych oddawaliśmy część znaczną na prace przez nas prowadzone.

Nie upomną się o nas ci, wśród których i dla których pracujemy, bo zrobić tego nie umieją i nie potrafią jeszcze, lecz doceniać naszą pracę winny czynniki państwem kierujące i tego domagamy się od Władz państwowych.

Jesteśmy nauczycielami olbrzymiej, nieuświadomionej jeszcze warstwy społeczeństwa polskiego i wśród tej warstwy, dla dobra i potęgi Państwa, pracować chcemy.

Nie żądamy przywilejów, lecz chcemy pracy nietylko po to, aby utrzymać się przy życiu, lecz dlatego, że praca nasza i zapłata za nią jest czemś więcej, bo niesie za sobą plon obfity i zdrowy.

Nie będzie nas — przyjdą na wieś inni nauczyciele, z których rąk rzucone ziarno plon inny, w postaci zgubnej dla społeczeństwa i Państwa propagandy wydać może, a wtedy zapóźno będzie na szukanie dobrego siewcy.

Dla Wielkiej Sprawy naszego bytu narodowego, trwania naszej państwowości, żądamy od Państwa dalszego nas zatrudnienia na naszych odcinkach pracy, na których obecnie pracujemy. Środki na to Państwo znaleźć musi. Wydatek na nas wyłożony zwróci się społeczeństwu i Państwu. Czekamy ostatecznej decyzji ufni w rozum i rację stanu Państwa.

Zarząd Główny
Związku I. G. W. i P. Sp.
w Polsce

Inż. W. SERCZYK.

ROZUMIEMY, LECZ CHCEMY BYĆ ZROZUMIANI.

Pogłębiające się z dniem każdym przesilenie gospodarcze kraju pociąga za sobą coraz nowe ofiary, których końca dzisiaj jeszcze nikt przewidzieć nie może. Zastój, jaki się wytworzył w każdej dziedzinie życia gospodarczego nie dosięgnął podobno jeszcze swego kulminacyjnego punktu tak, że trzeba się liczyć w przyszłości z cięższemi bodaj warunkami życia całego społeczeństwa.

Kryzys, zaraz w swoich początkach najsilniej dotkął rolnictwo, za rolnictwem poszły inne działy naszego gospodarstwa narodowego tak, że w obecnej chwili jesteśmy świadkami prawie całkowitego zaniku jego tętna.

Równocześnie człowiek myślący nie może zauważyć pewnego i tak w dzisiejszych czasach koniecznego programu działania, i w żadnym pociągnięciu nie wyczuwa się jakiejś myśli, od spełnienia której zależałaby pewna, choćby nieznaczna poprawa sytuacji. Dotyczy to nie tylko naszych czynników gospodarczych i państwowych, lecz w marażmie bezczynu tkwi całe społeczeństwo. Idziemy po drodze najłatwiejszej, po drodze najmniejszego oporu, nie zdając sobie zapewne sprawy jakie konsekwencje może to za sobą pociągnąć.

Rolnik na wsi nie chce produkować tyle, ileby mógł, idąc po linji najmniejszego oporu sądzi, że wysoka cena za wyprodukowane zboże, czy inne produkty gospodarstwa rolnego i przyciąganie pasa uratuje jego sytuację i postawi na nogi całość jego warsztatu. Nie może zrozumieć, że należy i trzeba przeanalizować urządzenie gospodarstwa i zauważone błędy poprawić, aby obniżyć koszta produkcji, wzmagając ją równocześnie.

Przemysłowiec, posiadający fabrykę urządzoną i wyposażoną w stare maszyny i narzędzia, idzie również tym samym utartym śladem — najmniejszego oporu, podnosząc ceny za wyprodukowany towar i zmniejszając zarobki robotnicze, zamiast zamienić urządzenia na nowe, wytwarzające więcej i taniej, równocześnie zmniejszając wysokie pensje licznych dyrektorów i redukując wynagrodzenie Rad Nadzorczych do faktycznie poniesionych wydatków.

Kupiec, przyzwyczajony i zdemoralizowany stosunkami w handlu panującemi w czasie wojny, nie zadawala się małem zyskiem przy zwiększonych obrotach, lecz działa wręcz odwrotnie, pogarszając swoją sytuację i pogłębiając kryzys.

Pracownik fizyczny, myślący kategorjami w tej chwili u nas niezbyt aktualnemi, których słuszności nie można może w przyszłości negować, pilnie strzeże swego ośmiogodzinnego dnia pracy i różnych zdobyczy socjalnych, z których w praktyce niewielka liczba szczęśliwców korzysta. W ten sposób działa na swą szkodę, bo znaczną część składek płaconych przez siebie i pracodawcę pochłania kosztowna administracja tych instytucyj, dając mu w rezultacie obniżenie zarobku i niemożność oszczędzania. Idąc także po drodze najmniejszego oporu zrzuca ciężar odpowiedzialności za swój los na cudze barki, a jak ten los wygląda, tego wszyscy jesteśmy świadkami.

Podobnie myśli przeciętny inteligent-pracownik umysłowy, domagając się wszystkiego od swego pracodawcy, czy nim jest państwo, przedsiębiorstwo, czy jakaś inna instytucja, o której nie stara się myśleć i wnikać w jej potrzeby i troski dnia codziennego.

Do tej ostatniej grupy naszego społeczeństwa, grupy zresztą skutkiem bezsiły własnej zdeklasowanej zaliczyć się musimy — my pracownicy społeczni.

Zapewne wywołam burzę wśród ogółu Kolegów, takiem postawieniem kwestji, z pewnością posypią się do „Głosu" repliki, mam jednak podstawy do takiego, a nie innego stwierdzenia. Należy uderzyć się w piersi i przyznać się do winy, że za stan, jaki obecnie panuje w naszych organizacjach, my także ponosimy część odpowiedzialności, bo szliśmy, zresztą zgodnie z modą — przerzucania całego ciężaru dostarczania nam środków na pracę na państwo i z chwilą, kiedy skarb państwa znalazł się w sytuacji trudnej i nam brakuje środków na tą pracę.

Usprawiedliwieniem dla nas może być tylko zbytnia ingerencja czynników państwowych w metody działania organizacyj i niejednokrotne zmuszanie organizacyj do podejmowania takich działów pracy, których swobodnie działająca instytucja nigdyby zapewne nie podjęła bez dłuższego przygotowania terenu. Przypomnę choćby urzędowy nacisk w jednem z województw na instruktorów do forsownego zakładania spółdzielni mleczarskich, którę nieoparte na zdrowych podstawach walczą dzisiaj z deficytami i na długi czas mogą zamknąć drogę dla racjonalnej, a tak niezbędnej organizacji zbytu. Statystyka ilości tych placówek była świetna, lecz statystyka ich jakości pozostawiała bardzo wiele do życzenia. Skutki takiej pracy mszczą się dzisiaj na nas, jako na tych, którzy bezpośrednio w tym kierunku działali.

Drugiem i to poważnem usprawiedliwieniem jest dla nas odejście w zacisze domowe t. zw. czynnika społecznego, który — bądźmy sprawiedliwi — mógł zrazić się do ciężkiej i trudnej pracy organizacyjno-oświatowej i fachowej ukazaniem się na widowni polskiego życia rolniczego pracy samorządów, nieopartej prawie nigdzie na żadnych komórkach organizacyjnych uświadomionego rolnictwa, rozumiejącego cel organizacji.

Praca samorządu w dziedzinie rolnictwa do dni ostatnich obejmowała całe społeczeństwo rolnicze, bazowała na wzburzonej fali ogółu nie pociągając go do żadnych świadczeń bezpośrednich za wykonaną pracę, nie zmuszała rolników do tworzenia organizacji i w ten sposób utrudniała pracę organizacjom rolniczym, które na metody pracy nad podniesieniem rolnictwa mają dawno ustalony swój pogląd, jak również i my w tych organizacjach pracujący.

Zawsze staliśmy na stanowisku, że pracownikowi społecznemu jak i organizacji samej nie wolno wykonywać żadnej pracy, tam, gdzie brak jest chętnych, gdzie nie moglibyśmy znaleźć choć kilku ludzi rozumiejących cel i potrzebę organizacji — Kółka rolniczego, czy koła fachowego. Za pracę tam wykonywaną organizacja żądała zawsze choćby minimalnych opłat, gdyż świadczenia, czy porada opłacone przez korzystającego z nich— jest naprawdę tylko wtedy należycie ceniona.

Pan Minister Rolnictwa mówiąc ostatnio o programie rolniczym Rządu, użył słów: „Trzeba będzie wrócić do form uproszczonych i ofiary żądać od wszystkich, byle przechować do lepszych czasów to, co jest życiem". Słowom tym możemy tylko przyklasnąć. Jesteśmy wszyscy tego samego zdania. A życiem jest organizacja — zorganizowane rolnictwo, dla którego i wśród którego musimy wszyscy pracować.

Nie możemy się jednak zgodzić z twierdzeniem Pana Ministra, że „organizacje będą musiały nietylko zacisnąć pasa, ale wręcz przegłodować się przez najbliższe miesiące". Pytamy się, za jakie winy? Czy wszystkie organizacje społeczne w Polsce istniejące nie wołały wielkim głosem o skonsolidowaną działalność w pracach nad podniesieniem rolnictwa? Czy nie zwracały uwagi na wielkie częstokroć marnotrawienie środków wydawanych na cele nieprzemyślane i nieżyciowe? Czy nie pod naciskiem zorganizowanego społeczeństwa rolniczego została wydana sławna już dzisiaj instrukcja Pana Ministra Rolnictwa z 21 stycznia 1929 roku o współpracy organizacyj z samorządem? Jak ona była w praktyce realizowana? Ile na terenie powiatu poza organizacją było instytucyj prowadzących pracę i to nie organizacyj dobrowolnych o takiem lub innem zabarwieniu, lecz pochodzących z różnych resortów ministerjalnych tego samego rządu?

Mamy nadzieję, że pytania te nie pozostaną tylko pytaniami retorycznemi, lecz znajdą się środki i siły do uregulowania ich i wprowadzenie w życie. Ministerstwo Rolnictwa winno bowiem mieć w swojej dyspozycji wszystkie środki przeznaczone na popieranie produkcji rolniczej i tak niemi gospodarować, ażeby w najbliższej przyszłości można mieć nadzieję poprawy sytuacji gospodarczej polskiego rolnictwa.

W tej chwili rzeczą najważniejszą naszem zdaniem byłoby przystąpienie do energicznej walki z psychodzą rezygnacji, jaka ogarnęła nasze rolnictwo. Jakie możemy mieć szanse wygranej, gdy organizacje rolnicze zostaną pozbawione ludzi, mogących i umiejących walkę tę podjąć? Tu chodzi o drobne stosunkowo sumy, i sumy takie na prace wśród rolnictwa znaleźć się winny. Sum tych nie trzeba specjalnie wyszukiwać, trzeba tylko będące w dyspozycji Rządu skomasować w jednym ręku,

wtedy zmniejszy się ilość administratorów, a zwolniona w ten sposób gotówka może iść w teren na prace realne.

Skutki przyciśnięcia pasa przez organizacje rolnicze są wiadome nam — pracownikom społecznym w organizacjach rolniczych zatrudnionym. Na nas odbije się zawsze każda najdrobniejsza oszczędność. Jesteśmy zawsze ofiarami redukcji. Kosztem naszych ciężko zapracowanych uposażeń spłaca się zobowiązania nie przez nas zaciągnięte. Skutek: odchodzenie najtęższych pracowników do pracy spokojniejszej, gdzie nie trzeba niszczyć zdrowia i szarpać nerwów.

Lecz celem mego artykułu nie jest wylewanie żółci, już poprzednio bowiem zaznaczyłem, że i my mamy pewną część winy na swoim sumieniu.

Trzeba nam zebrać się w sobie, trzeba wrócić do wypróbowanych form i metod działania, trzeba organizować społeczeństwo rolnicze do walki z kryzysem.

Z naszych szeregów winna wypłynąć inicjatywa pracy, my musimy dopomóc tym, którzy tej pomocy potrzebują.

W szerokich warstwach rolniczych znaleźć musimy ludzi silnych, rozumiejących potrzebę organizacji, skupiać ich i łączyć, zacząć pracę od początku, zwracając baczną uwagę na gromadzenie środków własnych, ażeby organizacje rolnicze uniezależnić od subsydjów.

Z temi hasłami iść winniśmy na wieś, niosąc słowa otuchy, propagować w dalszym ciągu ulepszenia gospodarcze, które mogą być zrealizowane środkami własnemi gospodarstwa, zalecać zwiększenie konsumpcji artykułów wyprodukowanych u siebie, a przedewszystkiem zwracać uwagę kółkowiczów na konieczność potanienia kosztów produkcji artykułów w gospodarstwie rolnem wytwarzanych. Nie wolno nam zapominać nigdy, że gospodarstwa nasze muszą produkować więcej lepszy produkt i taniej, bo całe społeczeństwo polskie z nielicznemi tylko wyjątkami dzisiaj głoduje na równi z naszą wsią.

Chciałbym, ażeby myśli powyższe stały się programem działania wszystkich Kolegów, zrzeszonych w naszem Związku, ażebyśmy my pierwsi zrzucili z bark ciężar nas przygniatający. W przeciwnym razie rola nasza jako pracowników społecznych, pracowników odpowiedzialnych musiałaby się skończyć, a zakończenie do nie byłoby dla nas zaszczytnem.

Równocześnie imieniem Związku pozwolę sobie zwrócić się do czynników decydujących, że *nie wolno w obecnej chwili przejść do porządku nad rzeszą fachowo wykształconych pracowników, których znaczenie w życiu gospodarczem wsi polskiej jest powszechnie uznanem, że przerzedzenie naszych szeregów może pogłębić tylko kryzys. My chcemy pracować.*

Nie uchylamy się przed piętrzącemi się trudnościami, zredukowani odejść będziemy zmuszeni, jednak pobierać wtedy będziemy ze Skarbu Państwa zasiłki dla bezrobotnych przez długie dziewięć miesięcy, z których to zasiłków ani my, ani państwo żadnych korzyści nie odniesie.

Czyż nie praktyczniejby było dla państwa podjąć odpowiednie kwoty z funduszu bezrobocia, kwoty poważne, bo wynoszące średnio 60% naszych dotychczasowych poborów i wystarawszy się o resztę przez poczynienie oszczędności choćby z sum przeznaczonych na dokształcenie instruktorów zatrudnić wszystkich dotychczasowych pracowników.

Bo nierealną jest w obecnej chwili myśl obcięcia zasiłków organizacjom rolniczem, bo na to, ażeby one stworzyły i zebrały środki własne, potrzeba czasu i to czasu dłuższego. Trzeba i w tej dziedzinie przyjść z realnym programem, gdyż zaprzestanie dotowania organizacyj zniszczy całkowicie dotychczasowy dorobek. W przeciągu kilku lub kilkunastu najwyżej lat organizacje potrafią zdobyć się na wyszukanie środków własnych, potrzebnych na utrzymanie personelu fachowego, lecz zmniejszanie zasiłków musi być w ramy racjonalne ujęte. Przykład już takiego postępowania posiadaliśmy choćby w subsydjowaniu organizacyj na utrzymanie kontrolerów K. K. O.

ADAM SKWARCZYŃSKI.

ROLA INTELIGENCJI W RUCHU ZAWODOWYM ŚWIATA PRACY.

Istnieje pewna rozbieżność pomiędzy nadziejami, jakie łączyć się zwykło z faktem coraz większego dojrzewania inteligencji jako odrębnego czynnika społeczego, a temi rezultatami, jakie daje dotychczasowa jej rola w praktyce życia publicznego. Powojenne stosunki w Polsce rozbieżność tę uwydatniają w sposób szczególnie jaskrawy—istnieje ona jednak również i gdzieindziej. Powodem tego jakby rozczarowania co do roli inteligencji jest zbytnie upraszczanie zagadnienia—i wskutek tego oczekiwanie rezultatów zbyt pośpiesznych.

Do faktu rozrostu inteligencji jako licznej warstwy przystępuje się zazwyczaj ze schematycznym szablonem klasowego rozczłonkowania społeczeństwa, wtłacza się ją w ten szablon i wyznacza rolę na już gotowej szachownicy. A tymczasem należy uwzględnić fakt, że mamy na tej szachownicy do czynienia z figurą, która inaczej po niej będzie chodzić, niż wszystkie figury dotychczasowe,—co więcej przez swe pojawienie się zmieniać winna stopniowo prawa samej szachownicy.

Pochodzenie różnych warstw społecznych jest różne i skutkiem tego różna jest również wyrazistość konturów, jakie cechują ich fizjonomję. Najbardziej wyrazistemi są kontury szlachty i chłopa, określa je ich po-

chodzenie bez mała biologiczne. Inaczej już rzecz się ma z mieszczaństwem i proletarjatem. Co do inteligencji sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana—i dlatego rozminiemy się z rzeczywistością, gdy zastosujemy do niej określenie „klasa społeczna“, określenie dla dwu ostatnich.

Cech jej istotnych szukać musimy nie w rysach wypiętnowanych na niej przez czynniki przyrodnicze lub stosunki ekonomiczne, lecz w czynnikach bardziej wewnętrznych.

Inteligencja wyrosła z różnych stanów i klas, jako zrazu nieliczna warstwa ludzi mających przywilej bardziej pogłębionego wykształcenia i talentu. Występuje ona publicznie w imieniu warstw, z których wyrosła, bądź w imieniu tworów bardziej ogólnych, jak państwo i naród. W Polsce inteligencja występuje w imieniu szlachty, mieszczaństwa (Staszic) i ludu (demokraci epoki romantycznej). W epoce nowszej, u kolebki masowych ruchów poszczególnych klas stają inteligenci: u kolebki świadomości mieszczańskiej — „pozytywiści“, socjalizmu — pierwsi „proletarjatczycy“ i „pepesowcy“, ruchu ludowego — Wysłouchowie i Karol Lewakowski. W znacznej przewadze pochodzą oni nawet z innej warstwy społecznej, są po największej części „zdeklarowanymi szlachcicami“. W miarę krystalizowania się problemów społecznych tworzą oni język i terminologję ideową tych klas, którym służą. Formułując bardziej ogólne, nie klasowe programy, tłumaczą te ideje na język klasowy; niepodległość w programie socjalistycznym, teorja t. zw. „organicznego wcielenia“ są tego przykładami.

Z czasem inteligencja zawodowa rozrasta się i zaczynają powstawać tendencje organizowania się jej jako takiej. Dzieje się to zwłaszcza w dzisiejszej epoce powojennej, gdy ciężkie warunki ekonomiczne do tego zmuszają i gdy przewaga klas zorganizowanych dla walki o swoje interesy okazuje się bardzo wyraźnie. Inteligencja zaczyna organizować się „zawodowo“ według tych metod, które sformułowane zostały — przeważnie przez nią samą—dla klas innych. Powstają i rozrastają się związki zawodowe nauczycieli, urzędników, handlowców, lekarzy, dziennikarzy, a nawet literatów i artystów, — z głównem zadaniem solidarnej obrony swoich interesów materjalnych.

Przyczem zauważyć warto rzecz jedną. Oto inteligencja formując metodę walki dla klas innych, *nie wnikała w samą treść ich pracy zawodowej, która jej osobiście była obojętna*, — czyniła więc to niejako od zewnątrz, czysto formalnie, poniżając treść, — a przeto popełniła błąd i grzech, który trzeba będzie naprawić.

Z chwilą gdy powstawała idea zawodowego organizowania się inteligencji jako takiej—i gdy w życiu rozpoczęła się idei tej realizacja, staje się inteligencja zawodowa czynnikiem samodzielnym w rozwoju społecznym, zastępem w walce społecznej, która się dziś na świecie rozgrywa. Front walki tej jest określony: „świat pracy“ walczy ze światem „posiadaczy kapitału“. Stawia się zazwyczaj — zwłaszcza ze strony zorganizowanego politycznie świata pracy — pytanie, po której stronie stanąć ma inteligencja zawodowa. Odpowiedź na to pytanie jasna jest i niewątpliwa, wypaść musi na korzyść świata pracy.

Może jednak inteligencja, ten nowy szermierz wkraczający na pole, winien z istoty swej mieć coś do powiedzenia co do problemów samej

walki i metod upragnionej przebudowy? Może też dlatego właśnie, że odpowiedzi tej jeszcze nie potrafił sobie sformułować, udział jego w walce taki jest niepewny i niewyraźny?

Te klasy społeczne, które w nowożytnych dziejach wkroczyły na pole walk społecznych, wnosiły nowe wartości i nowe ideje. Mieszczaństwo wniosło w historję na swych barkach ustrój oparty na wolności od przywileju z urodzenia, na równouprawnieniu, które wartościom osobistym jednostki dawało możność ekspansji w pracy i wysiłku. Klasa robotnicza podjęła walkę pod hasłem obrony pracy i człowieka pracującego przed wyzyskiem i w konsekwencji doprowadziła do ograniczenia prawami owej mieszczańskiej wolności. Ale i nad jednym i drugim ideałem—tak mieszczańskim, jak i robotniczym ciąży pojmowanie pracy jako musu, pojęcie z zamierzchłej przeszłości, streszczające się w owem biblijnem: „W pocie oblicza twego“... W genjalnej intuicji poetyckiej Wyspiański w pierwszej scenie „Wyzwolenia“ daje obraz tego amoralnego stanu rzeczy: Konrad, wykwit genjuszu i intelektu ludzkiego, spotkawszy robotników poznaje w nich siłę, — ale gdy pyta ich, co czynią, otrzymuje kilkakrotnie tę samą odpowiedź: „będziemy budować i burzyć—i swoją otrzymamy zapłatę“.

W całej logice dzisiejszego porządku społeczno-gospodarczego i kulturalnego, a jednocześnie w pojęciu dziś panującej ideologii—tak mieszczańskiej, jak i robotniczej—praca nie jest połączona wewnętrznemi węzłami ze swym przedmiotem, z produktem,—jest odeń moralnie oderwana, jest on dla niej obojętny. Praca pojmowana jest jako środek utrzymania się, wyżywienia, zarobienia, zrobienia interesu, jest sposobem zdobycia środków w celu spożywania, a dalej utrzymania; celem jej jest rzecz z zewnątrz przychodząca: zapłata lub zysk, a nie sam produkt. Jak w czasach rzymskich — ciągle jeszcze jako rzecz pozytywna pojmowane jest *otium* (spoczynek); *negotium* (praca) jest tylko jego zaprzeczeniem [1]).

Tu zatrzymajmy się na tak dziś powszechnem zjawisku życiowem i wyciągnijmy z niego wnioski: ukaże nam się może dla podstawowego dziś problemu pewna perspektywa, a w tej perspektywie ujrzymy i misję społeczno dziejową inteligencji. Jakże często, w czasie gdy pewne kategorje robotników wywalczyły sobie znośne warunki materjalne, słychać narzekania upośledzonych materjalnie inteligentów i demonstracyjne oświadczenia: wolałbym był nie kończyć studjów i być dziś takim lub innym robotnikiem. Narzekania to i zawiści nieszczere. Nawet w wypadku istotnej różnicy zarobku na korzyść robotnika, żaden profesor nie pomieniałby się z woźnym, a inżynier z murarzem. Bo pracuje w zawodzie, który odpowiada jego zamiłowaniu, talentowi i powołaniu, który mu daje satysfakcję odpowiadającą poziomowi i kierunkowi jego rozwoju—i, wskutek umiłowania przedmiotu pracy swojej, jej wytworu, pozwala mu czuć się twórcą.

I tu w tym właśnie fakcie zwiazania z zawodem nie przez interes materjalny wyłącznie czy zapłatę, lecz przez powołanie, fachowe wydo-

---

[1]) Podobne poglądy, obszerniej umotywowane, wypowiada Jan Barthel de Weydenthal w broszurze: „Pod znakiem produkcji“.

skonalenie i idące za tem zamiłowanie, tu właśnie tkwi cecha istotna inteligencji zawodowej. Ona to, w dzisiejszych stosunkach społecznych, najbliższa jest do takiego ukształtowania swojego wewnętrznego stosunku moralnego do pracy i jej wytworu, który jest stosunkiem szczerym i twórczym. Zapewne, że ustrój dzisiejszy narzuca i jej stosunek inny, czysto zarobkowy. Ale i pod tym względem tendencje rozwojowe wskazują perspektywy jaśniejsze. Czytelnicy „Drogi" z artykułu J. Husarskiego (Nr. 3 i 4-ty 1924), mieli sposobność przekonać się, że praca czysto fizyczna i mechaniczna przestaje opłacać się na wyższym poziomie rozwoju produkcji—i musi przeradzać się w pracę coraz bardziej angażującą duchową stronę pracownika, w pracę kwalifikowaną i wykonywaną z zamiłowaniem, a nie mechanicznie, dla zarobku tylko samego czy interesu, lecz dla wytworu.

W takiem rozumieniu rzeczy inteligencja zawodowa jest nie zamkniętą w sobie klasą, której troską ma być „sprzedawanie pracy" swojej, rzecz obojętna dla jakiego celu, byle za sprawiedliwą cenę, — lecz stać się winna awangardą świata pracy w jego walce o godność i owocność pracy, o normalny stosunek do jej celu, t. j. do wytworu. Jeśli zdobędzie się ona na odpowiednio silną samowiedzę i tężyznę moralną, przestanie być najemnikiem, a stanie się zbiorowiskiem ludzi zawodu i powołania—i otworzy perspektywę walki o nowy ustrój społeczny, w którym wszelki pracownik — i ten, którego nazywamy robotnikiem i ten, którego zaliczamy do inteligencji — nie będzie najemnikiem dla zapłaty, niewolnikiem nędznego czy zbytkownego spożycia,—*lecz twórcą doskonalącym swój warsztat, kochającym swój wytwór i czującym swój organiczny i moralny z nim związek.* Równolegle z tem pójść będzie musiało koniecznie, dla tem lepszego zespolenia pracownika z warsztatem i wytworem, również i przekształcenie stosunków własności tegoż warsztatu i wytworu.

Tu ograniczyć się wypadło tylko do rzucania ogólnej perspektywy, która praktycznie dla wszelkich związków pracy zawodowej streszcza się w konieczność przezwyciężenia dotychczasowej czysto obronnej i czysto materjalnej ich roli. Ludzie wszelkich zawodów i wszelkiego powołania tworzyć winni (i dziś już coraz częściej tworzą) swe organizacje przedewszystkiem w celu zawodowego doskonalenia siebie oraz metod i warsztatów swej pracy i w ten sposób *przetwarzają ludzi pracy z najemników na twórców.*

Związkom zawodowym inteligencji przypada pod tym względem z natury rzeczy rola przodownicza.

JERZY CIEMNIEWSKI.

INSTRUKTOR A CZYNNIK SPOŁECZNY

Zagadnienie czynnika społecznego niejednokrotnie ukazuje się na łamach prasy, jest poruszane na konferencjach i istnieje w pracy organizacyj. Dla zespołu instruktorskiego nie jest obojętnem, jaka się

urabia opinja, tem więcej, że w sprawie tej zabierają bardzo często głos ludzie nierozumiejący dzisiejszej ideologji pracy społecznej i ewolucji, na tym odcinku życia w ostatnich latach. W ostatnich czasach na łamach „Gazety Rolniczej“, poprzednio w „Gazecie Warszawskiej“ a także w wynurzeniach ludzi o zbliżonym kierunku myślenia istnieje wyraźne dążenie do podtrzymania przestarzałego rozdziału w pracy społecznej na t. zn. czynnik społeczny i pracowniczy.

Sądzę, że będę wyrazicielem opinji zespołu instruktorskiego o ile powiem jasno, że nie jest dla nas miernikiem stan majątkowy, ani stanowisko, a jedynie praca, wykształcenie i wartość moralna jednostki. Każdy może być społecznikiem, o ile te wartości posiada i odwrotnie o ile ich nie posiada, to nawet gdyby przypadkowo był we władzach, czy instruktorem to na to zaszczytne miano nie zasługuje. Jak nie każdy ziemianin, ksiądz, nauczyciel jest społecznikiem podobnie i nie każdy instruktor.

Obowiązkiem naszym jako pionierów postępu jest walka z poglądami przestarzałemi. W dzisiejszych czasach, które wprowadziły prawdziwy szacunek dla ludzi pracy, monopolizowanie nazwy społecznika wydaje mi się bardzo płytkiem.

Praca społeczna na terenie rolniczym krystalizuje swą ideologję, opierając się na szczerym demokratyźmie, poprzez zasady samopomocy zorganizowanej opartej na idei solidaryzmu społecznego — zrównanie praw członków w organizacjach jest już po za nami, często jednak jest to tylko w teorji, to też praca prawdziwych społeczników musi iść w kierunku wprowadzenia tej równości w życie. Najpoważniejszym dorobkiem organizacyj społecznych na wsi jest obudzenie się wsi i częściowe zorganizowanie się czy to w płaszczyźnie prac rolniczych, czy spółdzielczych czy też prac młodzieży.

Analizując czynniki, które stworzyły to co na wsi jest, można stwierdzić jako fakt nie podlegający dyskusji, że wybitną rolę w tworzeniu odegrał tak czynnik społeczny jak i pracowniczy. Początkowo szli instruktorzy jako propagatorzy, szli aby przeorać ugorem pod względem pracy społecznym leżące pola, szli jako organizatorzy i wychowawcy. Pracowali wspólnie z tymi, w których żyłach płynęła krew społecznika. I były tereny, które nie rozdzielały pojęcia społecznika i pracownika. Jednej idei służyli, jedno dobro tworzyli i jednakowo pracę kochali.

I dzisiaj dla członków kółek rolniczych, kół gospodyń czy kół młodzieży, dla tych którzy widzieli w pracy instruktorów entuzjastów, marzących o wielkiej przebudowie pojęć o podniesieniu kultury, kwestjonowanie praw instruktora, dowodzić może tylko nieznajomości roli instruktora jaką odgrywał i jaką ma jeszcze do spełnienia.

Omawiając rolę instruktora nie sposób pominąć jego doli, każdy z nas ma przed oczyma tych, którzy sterawszy szybko siły na tej frontowej służbie znaleźli się na bruku bez emerytur, bez odszkodowań, bez zabezpieczenia bytu swych rodzin. I nie dlatego zapełniały się kadry instruktorskie, że za tę służbę ciężką dobrze byli opłacani, ale dlatego, że społecznicy rodzą się społecznikami, czasami w bruździe, a czasami i w pałacu bo jak powiedziała Marja Konopnicka:

„Temu tylko pług a socha,
Kto tę czarną ziemię kocha,
Kto ten zagon zna do głębi,
Kogo rosa tu nie ziębi,
Kto rodzinnych swoich pól
Zna wymowę, łzy i ból".

Dążeniem naszem musi być utrzymanie harmonji między wszystkim społecznikami, jak najpilniejsze zespolenie wysiłków i wzajemne docenienie się. Najlepszą platformą do porozumienia się jest solidna praca i unikanie wprowadzania do władz organizacji i do zespołu instruktorskiego ludzi aspołecznych. Jednocześnie należy dążyć, aby władze organizacji powiatowe, wojewódzkie i centralne częściej i bliżej stykały się z pracą pracowników na terenie i aby pracownicy wchodzili do władz organizacji.

Myślenie kategorjami dnia dzisiejszego i dni, które idą, wymaga rewizji stosunku pewnych czynników społecznych do pracy, która winna być najważniejszym miernikiem określającym pozycję człowieka w organizacji. Obowiązkiem każdego z instruktorów jest urabianie takiej właśnie opinji, gdyż to może usunąć wiele nieporozumień wypływających nie zawsze ze złej woli.

A. Z.

SPOŁECZNE ORGANIZACJE ROLNICZE I ICH WSPÓŁPRACA.

Dobrowolne zrzeszenia rolnicze są najlepszym czynnikiem postępu i pracy na wsi. Ilość oraz jakość dobrowolnych zrzeszeń rolniczych jest miernikiem stanu kultury rolnej i wyrobienia społecznego rolników. Choć daleko nam jeszcze do tego stopnia rozwoju społecznych organizacyj rolniczych, jaki posiadają inne państwa, niemniej jednak idea dobrowolnego zrzeszania się do wspólnej pracy, posiada w Polsce miljonowe rzesze zwolenników, a to z racji dużego jej znaczenia, tak społecznego, jak i gospodarczego. Pomimo, że zrzeszenia rolnicze (podobnie jak i sami rolnicy) przeżywają ciężkie trudności gospodarcze szeregi jednakże tych zrzeszeń bynajmniej nie zmniejszają się, a przeciwnie, stale potężnieją. Fakt, że nie chwilowe nastroje lub chwilowe potrzeby wpływają na zrzeszanie się rolników, lecz że stale są rolnictwu niezbędne, świadczy o tem, iż społeczne organizacje rolnicze zarówno fachowe jak i gospodarcze są instytucjami nawskroś naturalnego pochodzenia. Przywiązanie rolników do własnych dobrowolnych zrzeszeń, ściśle związanych z ich warsztatami pracy pozwala sądzić, iż i obecne ciężkie trudności gospodarcze zrzeszenia gospodarcze przezwyciężą łatwiej, aniżeli inne formy pracy.

Szczególniej obecnie nie wolno działaczom społecznym oraz rolnikom wogóle, wahać się jaką drogę wybrać dla pracy w rolnictwie, lecz trzeba trwać wiernie przy idei pracy dobrowolnej, która wykazała swoją

wartość i nie kryje w sobie żadnych niespodzianek i wreszcie nie odsuwa rolnika od szerszych zainteresowań i nie skazuje go do roli bezdusznego wykonawcy, lecz przeciwnie, ułatwia realizację takiego programu pracy, jaki rolnicy dobrowolnie sobie nakreślili, tak w interesie rolnictwa, jak i państwa.

Rozwój społecznych placówek rolniczych zależny jest przedewszystkiem od środowiska ludzkiego, które zrzeszenie takie lub inne założyło i prowadzi. Im więcej wyrobienia ogólnego i poczucia społecznego posiadają zrzeszeni, im zdolniejszych kierowników wybranych z pośród siebie postawią oni na czele zrzeszenia, tem rzecz jasna, zrzeszenie rozwija sie lepiej i daje więcej pożytku. Idea dobrowolnej pracy w społecznych organizacjach rolniczych ma w Polsce rozległy teren działania, to też trzeba ją jak najbardziej rozpowszechniać, ujmując w racjonalne ramy.

Obecne warunki wysunęły potrzebę skoordynowania wysiłków wszelkich organizacyj społeczno-rolniczych, gdyż tylko przez planową współpracę wszystkich zrzeszeń rolniczych, będzie można skuteczniej usuwać i łagodzić różne trudności, z któremi walczy rolnictwo. Pierwszy krok w kierunku unormowania współpracy społecznych organizacyj wyłącznie rolniczych w Polsce został dokonany, bowiem naczelne organizacje rolnicze działające na terenie województw centralnych i wschodnich podpisały umowę, odnośnie współpracy i współdziałania w realizowaniu swoich celów i zadań.

Z jednej strony Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych jako dobrowolna zawodowa organizacja rolników, z drugiej zaś strony Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych jako społeczna organizacja gospodarcza postanowiła objąć całokształt spraw wchodzących w zakres zarówno programu rolniczego, obrony i przedstawicielstwa interesów rolnictwa i wszelkich zagadnień związanych z rozwojem dobrowolnych organizacyj rolniczych i postępem kultury na terenie swojej działalności. *Staje zatem do pracy gospodarczej potężny front społeczno-rolniczy, którego stworzenie z radością witają zarówno rolnicy-praktycy, jak i działacze zawodowi społeczno-rolniczy.*

Współpraca obu instytucji zawodowej i gospodarczej, niewątpliwie wywrze dodatni wpływ na nastawienie pracy ich terenowych ogniw, zarówno w dziedzinie aktualnych potrzeb rolnictwa, jak i w dziedzinie ich stałych prac nad kulturalnym, społecznym i gospodarczym podnoszeniem życia wiejskiego.

C. T. O. i K. R. oraz Zjednoczenie Zw. Spółdz. Roln. przyjęły za podstawę układu, iż obie instytucje uznają swoją równorzędność i niezależność oraz odrębność w zakresie swoich zasadniczych celów i zadań.

Wytyczne w dziedzinie polityki społeczno-ekonomicznej, prac fachowo-rolniczych i spółdzielczych, planu zakładania spółdzielni, oraz współpracy zawodowych i gospodarczych placówek ustalać będą wspólnie obie instytucje, które podpisały układ, a które powołują w tym celu *Centralny Komitet Rolniczo-Spółdzielczy* złożony z równej liczby delegatów obu instytucyj. Do zadań tego Komitetu należeć będzie również czuwanie i kontrola nad wykonywaniem umowy, oraz uchwał Komitetu przez ogniwa obu instytucyj.

Współpraca i podział pracy ogniw C. T. O. i K. R. i spółdzielczości ustalają regulaminy uchwalone przez władze tych instytucji.

Obok Centralnego Komitetu Rolniczo-Spółdzielczego, będą tworzone Wojewódzkie Komitety Rolniczo-Spółdzielcze, złożone z przedstawicieli W, T. O. i K. R. oraz Wojewódzkich Komisji Spółdzielczych, powołanych do życia przez Zjednoczenie, których zakres podobny jest do zakresu pracy Centr. Kom. Roln. Spółdz. z tem, iż ogranicza się on do terenu danego województwa. Przewidziany jest wreszcie stały udział z głosem doradczym delegatów obu instytucyj w posiedzeniach ich zarządów.

Zgodnie z umową tworzone być mają również i powiatowe Komitety Rolniczo-Spółdzielcze, lecz sądzić należy, iż nie wcześniej, aż rozpoczną normalne funkcjonowanie Komitety Rolniczo-Spółdzielcze — Centralny i Wojewódzkie. Zgodnie z umową, spółdzielnie rolnicze, należące do Związków Rewizyjnych Spółdzielni Rolniczych—Zjednoczenia, zaleciły swoim spółdzielniom przystępowanie na członków do Okręgowych Towarzystw, Organizacyj i Kółek Rolniczych, gdy ten warunek umowy zostanie całkowicie przeprowadzony, nastąpi organizacyjne powiązanie w powiatowej organizacji rolniczej, placówek zawodowych i gospodarczych, przez co stworzona zostanie *zdrowa podstawa wzajemnej ich współpracy i wspólny front rolników zrzeszonych w społecznych organizacjach.*

Na instruktorach O. T. O. i K. R. ciąży zatem niesłychanie ważny obowiązek przeprowadzenia zasady, aby wszystkie spółdzielnie rolnicze działające na danym terenie przystąpiły na członków do O. T. O. i K. R. zaś O. T. O. i K. R. winny wprowadzać w życie uchwały Wojewódzkich Komitetów Rolniczo-Spółdzielczych, oraz postanowień objętych umową C. T. O. i K. R. i Zjednoczenia, odnośnie zagadnień wchodzących w zakres tej współpracy.

W zjazdach spółdzielczych zwoływanych przez Związki Spółdzielni „Zjednoczenia" mają prawo brać udział delegaci O. T. O. i K. R. i odwrotnie w walnych zebraniach O. T. O. i K. R. delegaci Związków Zjednoczenia oraz Powiatowych Komisji Spółdzielczych, o ile takowe będą przez Związki Zjednoczenia powołane do życia.

Zgodnie z umową, C. T. O. i K. R. i Zjednoczenia oraz z uchwałą Walnego Zebrania C. T. O. i K. R. spółdzielnie przystępujące na członków O. T. O. i K. R. opłacają składki członkowskie na rzecz O. T. O. i K. R. w następującej wysokości: 3% od rocznej nadwyżki bilansowej netto każdej spółdzielni, nie mniej jednak jak: dla Kas Stefczyka zł 15, dla mleczarni małych zł 15, średnich zł 30 i dużych 100, dla spółdzielni rolniczo-handlowych i rolniczo-przemysłowych małych zł 30, średnich zł 50 i dużych 100 zł rocznie.

Spółdzielnie należące do O. T. O. i K. R. mają prawo delegowania na walne zebrania O. T. O. i K. R. każda dwóch delegatów z głosem decydującym, przyczem delegatami spółdzielni będą osoby, które z innego tytułu nie rozporządzają prawem głosu w walnych zebraniach O. T. O. i K. R. Wreszcie specjalną uwagę należy zwrócić, na współpracę wzajemną samych kółek rolniczych i spółdzielni rolniczych.

Współpraca taka obejmować winna: urządzanie wspólnych zebrań tak w sprawach fachowo-rolniczych jak i spółdzielczych, zjednywanie człon-

ków dla kółek i spółdzielni, propagowanie spółdzielczości i spółdzielcze wychowanie społeczeństwa wiejskiego, szerzenie oświaty ogólnej i fachowej, zakładanie domów ludowych, prowadzenie bibljotek i czytelń, inicjowanie i zakładanie nowych spółdzielni według ustalonego planu sieci spółdzielni i wogóle te prace, które zmierzają do podniesienia kultury i dobrobytu wsi.

Szczegółowy plan współpracy kółka rolniczego i spółdzielni na danym terenie istniejących ustalać winny Zarządy zainteresowanych placówek, na każdy rok pracy. Na podstawie zawartej umowy, wzajemną współpracą objęte są wszystkie ogniwa fachowe C. T. O. i K. R. zrzeszone w W. T. O. i K. R. mających siedziby: w Białymstoku, Kielcach, Lublinie, Łodzi, Łucku, Brześciu, Nowogródku, Wilnie i Warszawie, oraz Związki Rewizyjne i Gospodarcze „Zjednoczenie", a mianowicie:

1) *Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych w Warszawie przy ul. Wareckiej 11-a*, oraz okręgi tegoż związku: a) *Białostocki* (w Białymstoku, ul. Warszawska 30a), *Lubelski* (w Lublinie, ul. Krak. Przedmieście 68), *Kielecki* (Kielce, ul. Staszica 3), *Łódzko-Warszawski* (Warszawa, Warecka 11a), *Poleski* (Brześć n/B, ul. Steckiewicza 30), *Wileński* (Wilno, ul. Jagiellońska 3) i *Wołyński* (Łuck, ul. Kościuszki 2).

2) *Oddziały Centralnej Kasy Sp. Rolniczych*: *Warszawski* (Warszawa, Warecka 11a), *Wileński* (Wilno), *Wołyński* (Łuck).

3) Centrala Spółdzielczych Stow. Rolniczo-Handlowych w Warszawie i Wilnie.

4) *Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich* w Warszawie, Hoża 51 i jego oddziały: Lublin, Łódź i Wilno.

Układ ten niewątpliwie znajdzie odpowiedni wyraz w nawiązaniu współpracy społ. organ. rolniczych i na innych terenach Rzeczypospolitej Polski.

GES.

W GŁĄB I WSZERZ.

W każdej niemal dziedzinie naszego życia społecznego odczuwamy dotkliwie brak tradycji i własnych doświadczeń, o które tak było trudno w latach przedwojennych. Jesteśmy zmuszeni wciąż do poszukiwania dróg własnych, niemniej do eksperymentowania metod obcych i naginania ich do warunków lokalnych bądź regjonalnych.

Jednym z szeregu zagadnień, które nie zostały dotychczas całkowicie i pomyślnie rozwiązane — nie doczekały się opracowanej w pełni metody — obejmującej je wszechstronnie, jest zagadnienie szybkiego powszechnego podniesienia kultury warstw dolnych i związana z tem kwestja najskuteczniejszego oddziaływania jednostki na gromadę.

Spotykane dość często ślepe przenoszenie na teren rodzinny metod obcych, jest objawem niezdrowym, świadczącym o niezdolności sztabów i centrali społecznych, braku sił do samodzielnego ustosunkowania się

wobec istotnych zagadnień życiowych, związanych z zakresem programowych prac przez instytucje te prowadzonych.

Działać wrzesz czy w głąb?

To problemat roztrząsywany przez badaczy i teoretyków od kilku już lat, przechylających pozornie szalę, na korzyść metody oddziaływania „w głąb", co u czynników wychowawczych — terenowych jest sygnałem i wskazaniem jakby do przeniesienia całej uwagi — całego nacisku na tą jedną stronę, z zarzuceniem działania „wszerz", a conajmniej przesunięciem go na plan drugorzędny.

Tymczasem w głąb i wrzesz to dwie połowy jednej całości, któremi jeśli posługiwać się jednocześnie można utrzymać równowagę, postępować skutecznie naprzód; wytwarzać metodę rozwiązującą pełnię zagadnienia.

Skoki na jednej nodze, chociażby fantastycznie długie, nie doprowadzą nigdy do wytkniętego celu; kultura będzie powszechną, lecz powierzchowną i nie trwałą, bądź pogłębioną... wśród jednostek i grup, bez widocznego wpływu na miljonowe rzesze ludności, więc bez znaczenia, jeśliby brać stronę efektu gospodarczego.

Na samorzutne przenoszenie się kultury, „zarażanie" się nią otoczenia — mas — zbyt wiele liczyć nie należy. Z życia wsi mamy w tym kierunku ustawiczne przykłady; np. obok postępowych gospodarstw trwają dziesiątkami lat, przez nędze, gospodarstwa kompletnie zacofane, w najmniejszym stopniu nie poddające się wpływom t. zw. dobrego przykładu.

Modny więc ostatnio kurs na działalność w głąb z zapoznaniem pierwiastka masowości — wobec niewątpliwego faktu bierności szerokich warstw dla spraw kulturalnych, społecznych i t. p., bierności i skłonności konserwatywnych cechujących ludność wiejską, jej niechęcią i ostrożnością do wszelkich nowości, wreszcie wobec ogólnej śpiączki umysłowej na dole i braku przejawów zbiorowego głodu wiedzy i zainteresowania zagadnieniami postępu — wszystko to w konsekwencji przy jednostronnej metodzie w głąb, nieuniknienie prowadzi do wybujałej produkcji u jednostek, przy znikomej ilości konsumentów, a więc do nadprodukcji wartości kulturalnych, poprostu zamagazynowanych. Pamiętać należy, że produkcja przemysłowa odbywa się u góry, lecz organizacja spożycia i budzenia zapotrzebowania, jest sprawą spoczywającą w dolnych pokładach masy społecznej. Między temi dwoma sytuacjami zachodzi pewna analogja.

Na drodze do ogólnego postępu leży bierność masy. Należy ją przełamać w sposób *właściwy*, należy pierwiastkiem atrakcyjności, czasem bardziej prymitywnej — rozbudzić tę masę i skłonić do wejścia na drogę ewolucyjnego rozszerzenia horyzontu myślowego. Trzeba dokonać masowej siejby.

Różnie ziarno pada.

Gleba umysłowości ludzkiej w nierównym wysoce stopniu sposobna jest do jego przyjęcia. Tam, gdzie przyjęło się dobrze, trzeba je pielęgnować, ażeby otrzymać jak najlepsze końcowe rezultaty. Należy wyszukać materjał pionierski, przodowniczy i przy pomocy tych właśnie przodowników — w całym tego słowa znaczeniu społeczników, a nie groszorobów

prowadzić pracę wszerz i w głąb. Taką drogę wskazuje logika. Podchodzenie bowiem, odrazu do metody drobnych zespołów, pod skrzydłami *przelotnych* opiekunów kultywowanych, grozi na terenie miasta oderwaniem akcji kulturalno-społecznej od życia, zaspokoić może już istniejący głód w nielicznej arystokracji umysłowej i snobizm działacza, lecz nie posiada poważnego znaczenia społecznego i państwowego, na terenie zaś wsi jest najłagodniej mówiąc, absurdem i to absurdem szkodliwym i bajecznie kosztownym, wynikającym z zupełnego nieliczenia się z różnicą warunków działania społecznego w różnych środowiskach.

Mówi się wiele o „pracy kulturalnej", niestety zbyt często mówią o niej ludzie, którzy albo jej nigdy na dole nie robili, albo przeszedłszy do „sztabów" o niej zapomnieli i dziś tylko teoretyzując, przeoczają, że socjologja stosowana jest... stosowaną, a więc mówić o niej w oderwaniu od warsztatu nie należy.

Przechodząc do konkretów, rzeczą stwierdzoną jest, że działalność instytucji społecznych rozwija się przedewszystkiem wzdłuż szlaków kolejowych, w niewielkim stopniu — samochodowych — zanika natomiast wyraźnie w rejonach pozbawionych wygodnej komunikacji, w których to rejonach, jeżeli chodzi o Polskę zamieszkuje... znaczna część ludności. Gdzież te szosy, gdzież ta gęsta sieć kolejowa — spojżyjmy na mapę woj. centralnych i wschodnich. Należy wszędzie tam dotrzeć i budzić ze snu umysłowego, nie tylko zresztą tam, gdzie koleją dojechać niepodobna, lecz wszędzie i do tych, do których niedociera słowo życia przez radjo, ani drukowane. Takich obywateli, kompletnych analfabetów społecznych znamy w kraju miljony.

Dotrzeć do tych odludzi, a co trudniejsze do świadomości mas, nie sposób inaczej jak starym sposobem, konikami — wozem, z nowoczesną metodą; wozem uposażonym instrumentacją o tradycyjnym działaniu, jak kinoaparat z filmami rolniczemi, spółdzielczemi, dziecięcemi i innemi. Dwie drogi „wrzesz i w głąb" muszą się wzajemnie wspierać, uzupełniać, korzystać z wzajemnych doświadczeń, gdyż prowadzą do jednego celu — zamienienia stojącego stawu na wartki potok życia społecznego.

By przodującym warsztatem zainteresowało się zacofane i ospałe otoczenie, „zaraziło" się systemem tam zaprowadzonej pracy trzeba aby: po pierwsze, o tym warsztacie, jego istnieniu i celu zostało powiadomione umiejętnie; po drugie zainteresowane, rozbudzone w kierunku działań wtórnych — naśladowczych.

Wytwarzać — płodzić, znaczy w następstwie kłopotać się o zbyt, o odbiorców, a tego nikt bez propagandy i jej niedocenianiem, przeprowadzić nie potrafi, a wiedza, kultura i książka wśród mas, to nie gorsze niczem artykuły od maszyn rolniczych, czy gramofonów, tak silnie przez ich producentów na każdym kroku reklamowanych.

Zapłatą dla nas pracowników społecznych, jest zadowolenie własne, którego pełnię osiągnąć możemy widząc, że nasze wysiłki odpowiadają rezultatom. Dostarczona, rozpowszechniona przez nas wiedza i kultura staje się artykułem poszukiwanym, popyt przewyższa podaż, a nie odwrotnie, jak to obserwujemy stale i oddawna. W tym celu musimy oprzeć się w pracy równomiernie na drugiej nodze: propagandzie tak jak na pracy

konkretnej, a w każdym wypadku o tym masowym oddziaływaniu nie należy zapominać i lekceważyć go.

Każde inne ustosunkowanie się jest ułamkowe i świadczyć może jedynie o wąskim polu widzenia działacza.

Ś. p. JÓZEF KMIECIK

W dniu 30 maja r. b. zmarł nagle zasłużony pracownik społeczny ś. p. JÓZEF KMIECIK, urodzony w 1888 r. absolwent szkół rolniczych Pszczelina i Sobieszyna Czł. Zw. In. G. W. P. Sp.

Po ukończeniu szkół i odbyciu praktyk rolniczych, idąc za swem powołaniem, oddał się pracy na niwie społecznej jako instruktor rolny w O. T. R. a później jako instruktor Organizacyj Gospodarstw Małych w O. T. O. i K. R. w Ciechanowie.

Jako rolnik praktyczny był ceniony i szanowany przez wszystkich, był niezmordowany w pracy, łagodny i cichy w życiu, cenny doradca fachowy wśród drobnego rolnictwa, które znał i ukochał, żyjąc myślą poprawy ich bytu, podniesienia poziomu moralnego i uświadomienia mas rolniczych, dla których lata swej młodości poświęcił.

Wśród kolegów i koleżanek pozostawił najserdeczniejsze i najmilsze wspomnienia. Odchodząc tak młodo wzbudził wśród wszystkich, którzy go znali smutek i żal.

To też pogrzeb ś. p. JÓZEFA KMIECIKA w dniu 1 czerwca był prawdziwą manifestacją okręgu ciechanowskiego.

Na cmentarzu wygłoszono szereg przemówień rozpoczętych przez księdza prałata W. Chabowskiego.

Imieniem W. T. O. i K. R. w Warszawie i O. T. O. i K. R. w Ciechanowie przemawiał p. Prezes Z. Wierzbicki.

Cześć Jego pamięci.

KOMUNIKAT

Zarządu Głównego Zw. Instr. Gosp. Wiejs. i P. Sp.

W związku z nowemi wypowiedzeniami pracy przez wszystkie prawie organizacje rolnicze i instytucje prowadzące prace nad podniesieniem rolnictwa ogół członków naszego Związku znalazł się w sytuacji bardzo ciężkiej. Zarząd Główny niechcąc dopuścić do zlikwidowania pracy prowadzonej przez członków Związku podjął b. energiczne starania w kierunku należytego docenienia roli i znaczenia pracowników społecznych i w tym celu zwrócił się z odpowiedniemi memorjałami do władz organizacyj rolniczych, jak również do czynników państwowych. Jesteśmy w toku naszej akcji. Odbyliśmy już szereg rozmów, które jak dotychczas nie dały jeszcze należytych wyników. W pracy jednak nie ustajemy. Postulaty nasze obszernie opracowane w lutym b. r. chcemy wprowadzić

w życie ze zmianami, jakie wytworzyła ogólna sytuacja finansowa państwa. Dla informacji podajemy w skrócie nasze postulaty:

1) dalsze zatrudnienie jak największej liczby inspektorów i instruktorów w granicach stanu z dnia 1 lipca b. r.
2) utrzymania płac w wysokości przewidzianej dla urzędników państwowych bez 15% dodatku komunalnego, według norm opracowanych w naszem pierwszym memorjale łącznie z dodatkami rodzinnemi, dodatkiem mieszkaniowym i dodatkiem ekonomicznym;
3) wprowadzenie do Zarządów instytucji naszych przedstawicieli.

W rokowaniach prowadzonych przez Zarządy Oddziałów polecamy ściśle trzymać się wyżej wymienionych warunków, pozostawiamy jedynie wolną ręką w ustaleniu wysokości djet i zwrotów podróży, których ze względu na różne warunki pracy nie możemy z góry ustalić.

W bieżącym tygodniu przewidziana jest delegacja Związku do Pana Ministra Rolnictwa, Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Pracy i Opieki Społecznej.

W miesiącu lipcu wyjdzie następny „Głos Instruktorski“, w którym damy wyczerpujące informacje o stanie naszych starań.

Możliwe, że okaże się koniecznem zwołanie Walnego Zjazdu, dlatego też należy w tym kierunku czynić przygotowania. Zjazd musi być należycie obesłanym przez wszystkich członków Związku.

Zarząd Główny Związku.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZENIA ZARZĄDU

Zw. Inst. Gosp. Wiej. i Pracy Społ. Oddziału Lubelskiego.

Dnia 30 kwietnia 1931 r. pod przewodnictwem kol. Blenau odbyło się zebranie zarządu, na którem zostały załatwione z ważniejszych spraw następujące:

1. Wybrano zarząd w składzie kol. Blenau—prezes, kol. Budźko — viceprezes, kol. Frydrychewicz—sekretarz, koleżanka Czetyrko—skarbnik.

2. Uchwalono program pracy na r. 1931. Za najważniejsze sprawy w tym roku uznano:

a) obrona interesów—jak opracowanie wzoru umów, unormowanie warunków pracy, unormowanie terminowego wypłacania poborów i t. p.

b) wzmożenie łączności organizacyjnej członków związku.

Celem możności przystąpienia realnie do powyższych zagadnień postanowiono zwrócić się do Kolegów z ankietą, na zasadzie, której można będzie znaleźć wytyczne do dalszego działania.

3. W sprawach bieżących postanowiono:

a) zawiadamiać Związek Centralny w Warszawie o dniu przybycia Kolegów z innych oddziałów, jak również o dniu ustąpienia dawnych Kole-

gów z naszego województwa do innych oddziałów, a to w celu możności uregulowania zaległych składek w odpowiednich oddziałach związku.

b) postanowiono zwrócić się do wszystkich Kolegów członków Związku o stałe aktualne informowanie pod adresem Zarządu o wszelkich bolączkach i brakach życia instruktorskiego i życzeniach członków.

SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU

Związku Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego i Pracy Społecznej Oddział w Brześciu n/Bugiem.

Dn. 30 marca 1931 r. odbył się Walny Zjazd Oddziału Poleskiego przy obecności 43 członków i 7 gości, pod przewodnictwem kolegi J. Ciemniewskiego.

Referaty wygłosili: kol. J. Ciemniewski — „Rola instruktora jako pracownika społecznego" i kol. Z. Kobyliński—„Metody pracy instruktora w obecnym kryzysie gospodarczym".

Wybrano Zarząd w składzie następującym: kol. kol. Edward Ostrowski, Jan Humennik, Jerzy Szymański, Kazimierz Grochowski, Konrad Łukaszewicz, Michał Górski, Wacław Wladich, Eugenjusz Malechowski i Wacław Głowacki.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano kol. kol.: Kazimierza Lewińskiego, S. Dragana i Zdzisława Zbrożka.

Uchwalono zorganizować Kasę Samopomocy; wkład wynosi 10 zł. od członka, przynależność nieobowiązkowa.

Na zakończenie Zjazdu zgłoszono wnioski:

a) Zjazd upoważnia Zarząd Związku do poczynienia kroków w organizacjach zatrudniających członków Związku o automatyczne pobieranie i przelewanie składek członkowskich na rzecz Związku w ustalonej wysokości.

b) Kierując się dobrem pracy społeczno-rolniczej, Zjazd zwraca się do władz organizacyj społeczno-rolniczych, aby przy obsadzie wszelkich stanowisk instruktorskich odnosiły się do Związku Instruktorów w sprawie opinjowania i kwalifikowania instruktorów.

c) Z punktu widzenia organizacji pracy, Zjazd zwraca się do organizacyj społeczno-rolniczych, aby przeprowadziły większą centralizację w angażowaniu pracowników dokonując jej w jednostkach wojewódzkich.

d) Walny Zjazd Oddziału zwraca się do organizacyj, żeby w okresie redukcyj starały się w odpowiedni sposób zatrudnić w pracy przede-

wszystkiem długoletnich pracowników społecznych na odpowiednich stanowiskach dla nich.

e) „Zjazd Instruktorów zwraca się do organizacji roln. by do władz organizacyj rolniczej (Rady i Zarządu) wchodzili przedstawiciele Związku Instruktorów na równych prawach i odwołuje się do Zarządu Głównego, by ta zasada była uwzględniona na Walnym Zjeździe w Warszawie przy opracowywaniu nowego statutu.

f) „Celem pełniejszego uwzględnienia potrzeb poszczególnych powiatów i tem samem zdobycie większego autorytetu wśród pracowników społecznych, Zjazd Instruktorów uchwala, by władze Związku stanowiła Rada w liczbie 9 członków (po jednym z powiatu) oraz Zarządu — i odwołuje się do Zarządu Głównego o wprowadzenienie tej zasady przy układaniu nowego statutu Związku".

g) „Zjazd uchwala opodatkowanie wszystkich członków Związku na przeciąg 6-ciu miesięcy poczynając od 1.IV b. r. w wysokości 3% potrącanych z poborów na fundusz zapomogowy dla zredukowanych członków.

h) „Zjazd poleci Zarządowi otworzenie konta w instytucji oszczędnościowej do składania funduszów Związku. Z chwilą zaś powstania Kasy Samopomocowej fundusze te będą składane na konto Zarządu w Kasi e

Wszystkie wnioski zostały przyjęte.

JÓZEF ZDZIENICKI

TECHNIKA ORGANIZACJI GOSPODARSTW PRZYKŁADOWYCH

(Ciąg dalszy)

Z kolei instruktor musi skierować uwagę obecnych na bydło. Przedewszystkiem należy wyprowadzić krowy i na nich wskazać wady wynikające ze złego wychowu. Następnie wybrać krowę najlepszą i wyjaśnić na niej cechy mleczności, a jeśli są widoczne, to i cechy rasy. Jeśli krowa jest brudna, to wyjaśnić szkodliwy wpływ tego stanu na zdrowie i produkcyjność zwierzęcia *i na jej produkt, to jest mleko,* którego wartość ogromnie na tem cierpi. Na tematy powyższe i na ten ostatni należy udzielić daleko idących wyjaśnień, aby obecni przejęli się ważnością przedmiotu, poczem poprosić o odpowiednie przyrządy, pokazać jak się czyści krowę, kazać przy sobie czyścić innym, następnie wytrzeć przepisowo wymię i pokazać własnoręcznie, jak się doi krowę. Rozumie się, że przedtem trzeba wymyć dobrze ręce wodą i mydłem i sprawdzić czystość szkopka. Przy wszystkich tych zabiegach mówić nie tylko o higjenie, ale przedewszystkiem o wymaganiach rynku, na który ewent. pójdzie towar z tego mleka (masło), które to mleko może towar zepsuć i obni-

żyć jego wartość rynkową, na czem ogół wespół z jednostką straci. To musi instruktor robić, o tem zapominać mu nie wolno, bo to jego ważne zadanie.

Należy też zrobić podobny przegląd młodzieży i zwrócić uwagę na konieczność dostarczenia krowom odpowiednich pasz, ruchu i dobrego stanowiska w oborze, tudzież należy wykazać te wady organiczne, które wskutek złego wychowu już są widoczne. Wogóle podczas tego przeglądu należy przedstawić w słowach zrozumiałych i możliwie barwnie — nie wdając się w określanie norm, których nikt nie zapamięta — konieczne warunki prawidłowego wychowu zwierzęcia przeglądanego i każdego innego. A zawsze czynić analogję z człowiekiem i zwracać uwagę na te same potrzeby organizmu ludzkiego, a nawet, jeśli kto ma dar wyciągania wniosków, można czynić analogję z potrzebami roślin. Rozumie się, musi to być nadzwyczaj popularnie i obrazowo przedstawione ale, jeśli wykonane jest umiejętnie, to ogromnie wpływa na rozwój umysłowy niewykształconych słuchaczy i budzi w nich, a przynajmniej w wybranych, ogromne zainteresowanie.

Zwróciłem uwagę, że nie należy podczas przeglądu zwierząt podawać żadnych norm, lecz jeśli ktoś z uczestników przeglądu zwróci się z konkretnem pytaniem, to naturalnie należy mu dać wyczerpującą odpowiedź, a w gospodarstwie organizowanem po przeglądzie i ile razy zajdzie tego potrzeba, a czas podczas lustracyj całkowicie wystarczy, należy paszę unormować.

W sposób podobny należy przeprowadzić przegląd owiec, co zresztą zależy w dużej mierze od znajomości przedmiotu przez instruktora, a następnie zabrać się do przeglądu świń.

Ten dział hodowli, to wielka rzecz, to też przegląd świń i udzielenie wielu wyjaśnień zajmie instruktorowi sporo czasu. Więc sprawa rasy i związane z tem cechy użytkowości muszą być omówione dokładnie. A zaraz należy zwrócić uwagę, że instruktor bardzo powściągliwie musi się zachować w stosunku do różnych zalecanych ras trzody chlewnej i traktować je zawsze z punktu widzenia stosunków lokalnych, dobrze już przez siebie poznanych, co zresztą też w całości dotyczy ras innych zwierząt. Co naprzykład pomogą dobre cechy użytkowości świni angielskiej gdzieś na wschodzie, gdzie świnie prawie wcale nie są żywione i gdzie głównie żyją na pastwisku i własnym przemysłem? To też ostrożność musi tam być zachowana wielka i w mowie i w czynach, naprzykład w akcji poprawiania miejscowego materjału przez sprowadzane knury. W takich wypadkach zawsze należy zasięgnąć bardzo dokładnej informacji u wybitnego specjalisty prowadzącego te prace w organizacji wojewódzkiej.

Na zachodzie kraju należy znów wielki nacisk położyć na urządzenie chlewów, szczególniej dla macior z prosiętami i sztuk zostawionych na chów. Instruktor musi stoczyć poprostu walkę w tej sprawie, aby świnie nie były przetrzymywane bez dostępu powietrza i światła i bez możności ruchu w tych okropnych norach, które nazywają się chlewami. Tu nie chodzi o luksus, o bogate budynki, wystarczy skromniutki budynek z jakiegokolwiek materjału, cały wewnątrz (i zewnątrz

rzadziej) bielony raz na tydzień łącznie z korytem, przewietrzany i oświetlony, z okólnikiem do wybiegu. Szczególniej należy zwracać ludności uwagę *na różnice w potrzebach sztuk postawionych na tucz i na chów,* w czem nasza ludność dosłownie się nie orjentuje. Nasza zawołana hodowczyni, która w ciągu życia wiele sztuk dobrze upasła, potrafi wypowiedzieć zdanie, że powietrze i światło, ani ruch świniom nie są potrzebne, bo przecież tuczniki żyją bez tego, a są takie „bieluchne" i tłuste. Umyślnie przytoczyłem zdanie, wypowiadane przez kobiety, aby instruktora tembardziej przekonac, że rozmowa o świniach z gospodarzem jest małoznacząca. Tylko z rzadka spotyka się gospodarzy bardziej interesujących się tą hodowlą, ale i w tym wypadku gospodyni bierze tutaj dominujący udział.

Nie może też instruktor zapominać w tej dziedzinie gospodarstwa wiejskiego o kierunku produkcji. Jeśli więc działa w okolicach, będących w zasięgu oddziaływania rzeźni spółdzielczej lub spółdzielni zbytu, to wymagania tych spółdzielni są miarodajne dla poczynań instruktora. Jeśli zaś działa w okolicach, gdzie spółdzielnie nie istnieją tam winien się instruktor zorjentować w wymaganiach rynku i w tym kierunku starać się prowadzić hodowlę. Dla przykładu, który wywody powyższe oświetli przytoczę fakt, że taki rynek zbytu naszej trzody, jak Wiedeń, przy pomocy polityki celnej stara się zwiększyć wagę sztuk trzody od nas importowanych, co oznacza, że tuczniki większe będą bardziej poszukiwane i mają bardziej ustaloną konjunkturę, skoro zaistniała i przejawiła się tego rodzaju tendencja. Dla instruktora organizacji gospodarstw nadzwyczajnej wagi wiadomość.

Z tego wynika, że instruktor nigdy, nie powinien się zaniedbywać, a stale nie tylko studjować, ale też informować się o wszystkiem, co dotyczy rolnictwa polskiego i wszechświatowego. A to wszystko w celu służenia miarodajną radą rolnikowi polskiemu.

Przykładem dobrego instruktora organizacji gospodarstw można nazwać pracownika, który nie zaniedba i drobnej hodowli w gospodarstwie organizowanem. Otóż należy postawić za zasadę, że o hodowli drobiu instruktorowi zapominać nie wolno. Rozumie się, porada ta musi być fachowa, dobrze więc byłoby, aby w tej sprawie i innych, razem z instruktorem przybyła na lustrację instruktorka Kół Gospodyń Wiejskich lub instruktor drobiu, któryby i sprawę hodowli drobiu należycie załatwił. Nie może to być jednak czynność załatwiona niezależnie od czynności instruktora, ale owszem, w obecności wszystkich uczestników i uczestniczek lustracji na sposób tyle razy już przytoczony. Przegląd drobiu i jego pomieszczeń należy przeprowadzić i udzielić szerokich, a gruntownych wyjaśnień i informacyj, dotyczących potrzeb różnorodnego drobiu, ale *kur* przedewszystkiem. Jednocześnie należy zapowiedzieć szerszą akcję w tym kierunku w gospodarstwie zwiedzanem indywidualnie i przez Koło Gospodyń, które stworzyć należy. Ten sam zresztą udział instruktorki w pracy organizacyjnej łącznie z instruktorem jest nieodzowny przy omawianiu hodowli wogóle, gospodarstwa domowego i higjeny ludzi.

Gdy mowa o hodowli drobiu, to nie można pominąć, że każdy instruktor winien być propagatorem hodowli królików, przedewszystkiem

ras mięsnych (najzwyczajniejszych i najsilniejszych), a to w celu *dostarczenia* na potrzeby domowe pożywnego mięsa, które, nawiasem dodam, przez ludność zachodnią, polską ogromnie jest lubiane.

W końcu po dokonaniu przeglądu wymienionych działów gospodarstwa należy jeszcze zwrócić uwagę na porządek w obejściu i wszystkie sprawy i urządzenia wymienione między innemi w znanych dziewięciu punktach.

Na podstawie tych paromiesięcznych badań i ostatniej tak wszechstronnej lustracji instruktor musi zastanowić się i dobrze w umyśle rozważyć, jak dane gospodarstwo winno być urządzone i wobec tego, jakie ewentualnie zmiany należałoby zaprojektować i w organizacji danego gospodarstwa zaprowadzić. A zmiany te mogą być różnorodne i dotyczyć:

1) sprzężaju, którego kwestja była już omawiana,
2) ilości krów mlecznych i innego bydła,
3) ilości i jakości chowu innych zwierząt,
4) gospodarki polowej, a następnie
5) meljoracji gruntów i
6) zbytu produktów.

Są to główne zagadnienia, których takie, czy inne rozwiązanie stanowi właśnie o organizacji całego gospodarstwa. A wszystkie te zagadnienia muszą być rozpatrywane jednocześnie, pod kątem wzajemnej zależności od siebie, a nigdy niezależnie jedno od drugiego, gdyż działy gospodarstwa, będące tematami wymienionych zagadnień, są niczem innem, jak częściami składowemi, jednej złożonej całości, jaką jest gospodarstwo rolne.

Jak dalece ta wzajemna zależność występuje, niech posłuży następujący przykład. Oto pewne gospodarstwo posiada cztery krowy mleczne. Tłuszcz odstawia do spółdzielni mleczarskiej, skąd zabiera z powrotem mleko chude. W tych warunkach gospodarstwo utrzymuje dwie maciory, od których dwa mioty prosiąt sprzedaje, a pozostałe dwa tuczy. Otóż, gdyby zlikwidować chów świń, to należałoby znaleźć zbyt na chude mleko, a więc już za jedną zmianą nastąpiłaby druga, a ponieważ pozostałaby druga, niezużyta przez świnie słoma, jako ściółka, zielenina przeznaczona na letnią paszę i dużo ziemniaków, więc możnaby, a nawet należałoby dla zużytkowania słomy i zieleniny zaprowadzić jedną krowę więcej, co byłoby trzecią zmianą i znaleźć zbyt na ziemniaki, co byłoby czwartą zmianą. Względnie, gdyby zbytu na ziemniaki nie było, należałoby zmniejszyć obszar uprawy ziemniaków, co zachwiałoby równowagą całej gospodarki polowej.

Przykład powyższy jest wskazówką, z jaką ostrożnością należy projektować wszelkie zmiany w urządzeniu gospodarstwa, których projektowania i wprowadzania w życie żaden jednak instruktor organizacji gospodarstw wyrzec się nie może. Są bowiem w większości naszych gospodarstw niedorzeczności, nad któremi instruktorowi nie wolno przejść do porządku dziennego. Wiele jest też niedociągnięć, które stosunkowo łatwo można usunąć i tym sposobem wyniki gospodarowania poprawić. Jako taką bijącą w oczy niedorzeczność, spotykaną w przytłaczającej większości naszych gospodarstw, to dysharmonja po-

między hodowlą zwierząt, zwłaszcza bydła, a gospodarką polową, a mianowicie, brak uprawy roślin pastewnych z jednej strony, a chów dużej ilości bydła z drugiej. Rzecz naturalna, że rezultat z takiego chowu bydła, cały rok głodzonego, jest opłakany. Każdemu nasunie się tu myśl, że coś tu trzeba zmienić: albo skasować bydło, albo też zacząć uprawiać dla niego pasze, ale zostawić organizację tych dwóch działów, to jest chowu bydła i gospodarki polowej bez zmian, byłoby wyrzeczeniem się przyjętych na siebie obowiązków. A z wyżej przytoczonych wywodów wiemy, że jakakolwiek zmiana pociąga za sobą zmiany inne, więc, aby w gospodarstwie nie wystąpiły kiedyś objawy nieprzewidziane w stopniu większym, musimy przy projektowaniu jakichkolwiek zmian rozpatrzyć wszystkie możliwości, jakie wskutek tych zmian mogą w gospodarstwie wystąpić, i inne działy do tych możliwości dostosować. Nie potrzeba chyba dowodzić, że działy wyraźnie nierentowne należy wogóle likwidować, a dochodowe rozszerzać, rozumie się, w granicach możności zachowania w całem urządzeniu gospodarstwa harmonji i jednolitości.

Wprawdzie konjunktury są zmienne, więc i stopień opłacalności różnych działów gospodarstwa ulega wahaniom, na co każdy producent zawsze jest przygotowany, to też nie o ten chwilowy, krócej czy dłużej trwający, brak opłacalności wynikający ze zmiennej konjunktury chodzi, lecz o czynnik stały, jakim jest brak naturalnych warunków rozwoju.

Wszelkie forsowanie wbrew istniejącym warunkom na nic się nie zda i nic, prócz strat, producentowi nie przyniesie. To samo dotyczy produkcji artykułów, nie mających zapewnionego zbytu. Z drugiej znów strony należy poczytać, za brak organizacyjny, gdy gospodarstwo nie wyzyskuje swych warunków naturalnych i powstrzymuje się od produkcji artykułów popłatniejszych, mających zbyt zapewniony.

Powyższe zamieściłem w tym celu, aby zwrócić uwagę na ważność poruszanych czynników, które instruktor organizacji gospodarstw musi poznać gruntownie, jeśli chce być dla rolnictwa w powierzonym sobie okręgu naprawdę pożyteczny. W ciągu swojej działalności instruktor stale musi się kontrolować, czy działalność jego jest celowa, a poszczególne poczynania trafne i czy *rodzaj* i *kierunek* produkcji, przez niego popierany, jest właściwy. A przedewszystkiem winien instruktor zachować najdalej idącą ostrożność w projektowaniu zmian i uważać za główne swoje zadanie wykorzenienie błędów kardynalnych. Wszystkich błędów i wad nie wykorzeni się nigdy, bo na to niema sposobu, gdyż natura ludzka niezdolna jest do tego, ale że najszkodliwsze błędy wykorzenić można, na poparcie tego twierdzenia mamy już znaczny poczet dowodów.

Tylko wyjątkowo uzdolniony instruktor, mając do czynienia z takiem wyjątkowym gospodarzem może sobie pozwolić na projektowanie zmian dalej idących, ale i on musi czynić to z wielkiem zastanowieniem i ostrożnością, szczególniej w wypadkach, gdy będzie chodziło o poczynienie nowych nakładów; a tembardziej, gdy nakłady te robione będą na kredyt.

Naprzykład do systemów gospodarki polowej, gdzie przewidywane będzie na dużą skalę stosowanie nawozów sztucznych, należy

się odnosić z wielką ostrożnością, a do doświadczeń poczynionych w tym kierunku w niektórych okolicach kraju należy się odnosić z krytycyzmem, jak do każdej innej rzeczy nie sprawdzonej w warunkach swej akcji. Czy metoda z powodzeniem stosowana naprzykład w powiecie warszawskim, a oparta głównie na forsowaniu stosowania nawozów sztucznych, będzie odpowiednia, dajmy na to, w powiecie łomżyńskim czy suwalskim, śmiem w to wątpić. A co dopiero mówić naprzykład o powiecie oszmiańskim? Otóż ani w powiecie łomżyńskim, ani suwalskim, ani tembardziej w powiecie oszmiańskim przy najlepszych staraniach 1-o nawozy sztuczne nie podniosą w tym stopniu plonów, a 2-o za zebrane plony nie osiągnie się tych cen, co pod Warszawą. A te dwa momenty decydują o przydatności całej metody. To też żadnej metody definitywnie odrzucać nie należy, tylko, powtarzam, odnosić się do każdej niesprawdzonej, a wymagającej nakładów pieniężnych, z krytycyzmem dojrzałego działacza.

Instruktor organizacji gospodarstw winien mieć również w pamięci przysłowiowe powiedzenie, że „rzeczy wielkie są zawsze proste". Nie wymaga się od instruktora „rzeczy wielkich", ale prostych. Niema nic bardziej zawodnego w działalności ludzkiej wogóle, a w naszej akcji w szczególności, jak systemy zawikłane, a na teoretycznych przesłankach i liczbach apriorystycznych oparte rachunki i kalkulacje. Biorąc pod uwagę ogół naszych gospodarstw, to one bez większego ryzyka można powiedzieć, że zawsze będą zbożowo-hodowlane. To stwierdza się i niema możności temu zaprzeczyć. Kto potrafi te dwa działy: produkcję zboża i chów zwierząt zharmonizować i w jedną całość zespolić, ten odniesie wielkie zwycięstwo. Powyższe nie dotyczy gospodarstw położonych w ośrodkach przemysłowych i w pobliżu wielkich miast, ale ten typ gospodarstwa wymaga też opieki wyspecjalizowanej, odmiennej niż dla ogółu gospodarstw.

Jak powinien instruktor traktować sprawę sprzężaju i hodowli koni, była już o tem mowa przy rozpatrywaniu metody prowadzenia lustracji. W streszczeniu da się to ująć w zdanie, że gospodarstwo winno trzymać ilość koni niezbędną do wykonania dobrej uprawy roli. I nic więcej. Reszta to luksus. Taka ilość starczy również do wykonania wszystkich robót w gospodarstwie. Wprawdzie określenie „dobrej uprawy" jest bardzo względne, ale też sposób używania konia przy uprawie roli jest nie jeden, jak orka z pogłębiaczem „na przeprzążkę", czy „sprzęganie się" z sąsiadem. Tutaj właśnie inicjatywa instruktora w dziele rozpowszechnienia „sprzęgania się" swemi końmi przez pojedyńczych gospodarzy w pary, a nawet czwórki w celu wykonania dobrej uprawy, a przedewszystkiem głębokiej orki pod okopowe, może wiele dokonać. Tym sposobem gospodarstwa jednokonne, w których uprawa roli zazwyczaj szwankuje, zwłaszcza mocniejszej, będą w możności nie gorzej swe role uprawiać od najbogatszych gospodarzy. A przecież, skoro ciągle się mówi o konieczności łączenia się, współdziałania, że poprostu temat jest na ustach wszystkich i stał się signum temporis, to chyba tak prosta i naturalna kooperacja, n. b. nie wymagająca pisanych i uchwalanych statutów, ani składania pieniężnych udziałów, tak dziś niepopularnych, przyjąć się, a nawet rozwinąć powinna. To jest zarazem, najprostsze

rozstrzygnięcie zagadnienia, nad którem wielu ludzi się głowi, jaki typ narzędzia wymyślić do uprawy roli w gospodarstwach jednokonnych. Dla mnie osobiście główną wadą gospodarstwa jednokonnego nie to jest, że koń mało pracuje (bo nie ma dla niego wiele roboty), ale że niedostatecznie uprawia rolę. Na to, aby nasza rolnicza drobno-rolna przeszła do zaprzęgu krowiego, liczyć nie można. To jeszcze bardzo długo nie będzie aktualne. Prędzej nasz drobny rolnik zdecyduje się motorem orać, niż krową. Łudzić się nie należy. Ba, znam wieś zamieszkałą przez kolonistów Czechów, których dziadowie robili wyłącznie krowami, ojcowie zaczęli ten zwyczaj zarzucać, a wnukowie dowodzą na zebraniach o wyższości pracy końmi i obrażają się, gdy im się radzi, aby wrócili do zwyczaju dziadów. Wprawdzie znam też wieś, czysto polską, gdzie wszyscy z małemi wyjątkami robią w krowy, ale, jako wzoru, stawiać jej nie mogę, bo jest to bardzo uboga i nędzna wioszczyna, Jeden fakt należy stwierdzić, że uprawa w krowy może być wykonana bardzo dobrze, a przytem, jeśli krowy będą dobrze żywione i będą pracowały z kolejnemi odpoczynkami, to mogą być w dobrej kondycji i na wydajność mleka wywrze to wpływ niewielki.

Uwagi powyższe wypowiedziane zostały w tym celu, aby młodego adepta agronomji społecznej pobudzić do badania tego całego splotu zagadnień.

W sprawie hodowli bydła instruktor musi mieć na uwadze trzy możliwości:

1. chów zwykły gospodarski, gdzie trzymać winno się głównie krowy mleczne, a przychowywać jedynie na potrzeby własne krowy młode;
2. chów podmiejski — same krowy mleczne, nabywane

i 3. hodowla bydła rasowego.

Gospodarski chów bydła na tem powinien polegać, że gospodarstwo chowa krowy mleczne i dla zastąpienia sztukami młodemi krów wybrakowanych wychowuje sobie *od najlepszych krów (czy jednej najlepszej) po dobrym byku* jałówki. Chów większej ilości młodzieży, czy całego potomstwa z przeznaczeniem na rzeź może się opłacić tylko w wyjątkowych warunkach, naprzykład w celu zużytkowania obszernych naturalnych pastwisk, pozatem wszędzie przynosi gospodarstwu wyraźne straty.

Co zaś dotyczy uregulowania ilości krów mlecznych w przeciętnych naszych gospodarstwach, to przedewszystkiem należy dążyć, aby nie było bydła za dużo, co dziś (może z wyjątkiem wschodu) jest powszechnem zjawiskiem. Instruktor przedewszystkiem powinien dążyć do zlikwidowania nadmiernej zwykle ilości nieprodukcyjnej młodzieży przez pozostawienie jednej, dwóch czy trzech sztuk, zależnie od liczebności krów mlecznych, a sprzedaż reszty po poprawieniu kondycji. Rzadko się zdarza, aby nadmiar bydła był tak wielki, że i ilość krów wypada zmniejszyć. Zwykle zredukowanie nieprodukcyjnej młodzieży wystarcza. Gdyby jednak obliczenie paszy i słomy które wykonać należy choćby a priori po uwzględnieniu określonej ilości na potrzeby koni

i świń (może i paru owiec), budziło obawy nadmiaru bydła, to należy smiało zdecydować również zmniejszenie krów, a konieczność tego kroku gospodarzowi wytłumaczyć. W niektórych okolicach dość łatwo można dokupić po dworach słomy, wytłoków buraczanych, czasem siana, jeśli więc dokupno takie kalkuluje się, a w oborze jest dość miejsca, to można trzymać bydła więcej, niż wynika z obliczenia paszy i ściółki własnej. Sprzedaż bydła, będącego w nadmiarze uskutecznić stopniowo do jesieni, chyba że przewidywany zbiór ziemniaków pozwoli na postawienie sztuk wybrakowanych na opas, a ściółki do obfitego słania nie braknie. Zmniejszenie ilości bydła w naszych gospodarstwach na korzyść jego jakości jest tak niezmiernie ważne ze stanowiska dochodowości gospodarstw naszych, że instruktor organizacji gospodarstw najwyższy wysiłek powinien ponieść, aby zadanie to spełnić. Powyższe dotyczy przedewszystkiem ziem zachodnich i środkowych, natomiast na wschodzie spotyka się często stan wprost odwrotny, natomiast nadmiar koni na wschodzie jest daleko większy, niż na zachodzie. Jednostronne nastawianie produkcji gospodarstw w jakimkolwiek kierunku (więc i chowu bydła) nigdy miejsca mieć nie powinno, bo stanowi niebezpieczeństwo dotkliwych kryzysów. Jednak pod tym względem zachodzą wyjątki.

Wyjątek taki może stanowić podmiejski chów bydła, gdzie całe gospodarstwo może być nastawione na chów krów mlecznych i produkowanie dla nich paszy. W warunkach odpowiednich, gdzie stały zbyt mleka świeżego jest zapewniony, ta jednostronność może być tak dalece posunięta, że wiele pasz i całą ściółkę gospodarstwo dokupuje w celu rozszerzenia chowu krów mlecznych. Tam, rozumie się, nie powinno być mowy o odchowie młodzieży, a krowy powinny być nabywane gotowe.

Podobną jednostronność może, a nawet powinien instruktor popierać w tych nielicznych jeszcze gospodarstwach, które mają rasowe obory związkowe, względnie w tych, które z czasem się w tym kierunku wyrobia. W takich gospodarstwach, gdzie wszystko potomstwo męskie i żeńskie chowa się, jako materjał zarodowy, i bierze się za sprzedane sztuki dobre ceny, całe gospodarstwo może być nastawione na produkcję pasz dla bydła, a nawet i dokupno pasz i ściółki może się opłacić.

Chów owiec jeszcze na wschodzie kraju rozpowszechniony (i w górach) zaczyna się chylić do upadku wszędzie tam, gdzie następuje komasacja gruntów. A jednak nad zaniechaniem chowu owiec nie możemy z obojętnością przechodzić do porządku dziennego, ale owszem często musimy starać się chów tego zwierzęcia przywrócić nawet w tych okolicach kraju, gdzie dawno on już został zaniechany. Rozumie się, nie może instruktor głosić zasady urbi et orbi, że owce chowane być muszą, gdyż są gospodarstwa we wszystkich okolicach kraju (z wyjątkiem może podgórskich), gdzie chów owiec byłby przeszkodą w rozwoju chowu bydła, natomiast w wielu gospodarstwach i całych okolicach na gruntach piaszczystych przy posiadaniu dużych ilości słomy, plew, strączyn łubinowych, często naturalnego suchego pastwiska, gdzie krowa nic nie uskubie, owca jednak się pożywi, tam chów większej czy mniejszej ilości owiec, a choćby paru

sztuk jest bardzo wskazany. Żadnym, nawet najmniejszym dochodem gardzić nie wolno. Instruktor twardo tylko musi stawiać jedną zasadę, a mianowicie, że owce nie powinny się paść na pastwisku wspólnie z krowami, bo krowy na tem cierpią. Wybór rasy należy do Wydziału Hodowlanego C. T. O. i K. R. ale zdaje mi się, że swojskie są najodpowiedniejsze.

ADAM LEWICKI.

SŁODKIE ŁUBINY.

W niemieckim miesięczniku „Der Züchter" zeszyt Nr. 1 z miesiąca stycznia 1930 r. został umieszczony artykuł prof. R. v. Sengbusch'a w sprawie „słodkich łubinów".

Pisze on, że dawno już została teoretycznie stwierdzona możność odciągnięcia alkaloidów z łubinu, lecz, że najlepsza metoda Prjanicznikowa, nie daje w pełni zadawalniających wyników w stosunku do wymagań stawianych przez praktykę żywienia zwierząt.

W roku 1926 zajął się tem zagadnieniem prof. Baur i w specjalnym odczycie uwypuklił niezmierną doniosłość tego problemu.

W tymże 1926 roku prof. Sengbusch pod wpływem, jak pisze, odczytu prof. Baur'a przystąpił do rozwiązania tego zagadnienia.

Początkowo badania swe przeprowadzał w „Institut für Vererbungsforschung der Landwirtsschaftlichen Hochschule. Berlin — Dahlen", a następnie w „Kaiser-Wilhelm-Institut für Züchtungsforschung, Munceberg".

Po opracowaniu odpowiedniej metody badania alkaloidów, znalazł on w jesieni 1926 roku wśród specjalnie przygotowanego do badań materjału żółtego łubinu (Lupinus luteus) pierwsze niegorzkie egzemplarze. Po dalszem udoskonaleniu metody stwierdził w latach 1927/28 i 1929, że rośliny te nie okazały się dziedzicznie gorzkie.

Tąże metodą badał następnie łubin niebieski (Lupinus angustifolia) i również doszedł do egzemplarzy niegorzkich.

Okazało się dalej, że i u łubinu żółtego i niebieskiego nietylko ziarno lecz liście i łodygi były niegorzkie.

To ostatnie, jak pisze, pozwala oczekiwać, że nowowyhodowane łubiny odegrają kolosalną rolę jako zielona pasza.

Potwierdzenie właściwości łubinu żółtego zostało przeprowadzone do stycznia 1930 r. na czterech generacjach, niebieskiego — na dwóch.

Ogólna zawartość alkaloidów w jego najlepszych roślinach łubinu żółtego waha się od 0,03 do 0,007% w porównaniu do zwykłej zawartości alkaloidów 0,877% w łubinach gorzkich. Zawartość alkaloidów słodkich łubinów wynosi około $^1/_{100}$ zawartości alkaloidów łubinów gorzkich, a mniejszą jest od najlepiej odgoryczonych, które zawierają około 0,05 do 0,03%.

Dalej pisze, że badania jego nad zawartością azotu w surowem i właściwem białku wykazały, że między zawartością azotu surowego i właściwego białka, a zawartością alkaloidów w roślinie niema żadnej współzależności, i tak: zawartość azotu zwykłego łubinu gorzkiego wynosi 7,7600%, ogólna — związków azotowych 42,6802% i — właściwego białka 6,01°%: w wyhodowanym łubinie słodkim egzemplarz Nr. 196 zawierał: 7,9440%, 43,6922% i 6,290%.

Nowowyhodowane łubiny nie różnią się pod względem morfologicznym od zwykłych. Jak dotychczas udało się mu zaobserwować, że posiadają one wszystkie te same dodatnie i ujemne cechy, poza różnicą zawartości alkaloidów, jak łubiny gorzkie.

Przy przeprowadzaniu swych prac w tym kierunku, zostało zbadane przez prof. Sengbusch'a 1.200.000 poszczególnych roślin łubinu i w tem materjale znaleziono do stycznia 1930 r. sześć egzemplarzy żółtego i dwa egzemplarze niebieskiego — słodkich łubinów. Nasiona tych roślin zostały użyte, jako materjał wyjściowy do nowej hodowli.

Jak dotychczas niedostatecznie jeszcze przepracowany jest materjał białego łubinu (Lupinus albus), lecz odpowiednie prace są w toku.

Ponieważ otrzymany materjał tej nowej rasy łubinu musi przedewszystkiem służyć do rozmnożenia, przeto prof. Sengbusch ma nadzieję, że dopiero ze zbioru jesiennego 1930 r. można ędzie dokonać szerszych badań chemicznych i fizjologicznych.

Należy, jak powiada, gdy tylko będą wystarczające zapasy tego łubinu, przedsiębrać na szeroką skalę do wiadczenia z żywieniem większych zwierząt gospodarskich, gdyż, jak dotychczas, z powodu szczupłości materjału, mogą być przeprowadzone próby jedynie z małemi zwierzętami.

Gdy jeno dostatec nie rozmnoży się materjał siewny tych nowych odmian łubinu, oraz zakończy badania, tak kończy swój artykuł p. Sengbusch, winien ten łubin ukazać się na rynku handlowym pod nazwą: „Słodko-żółto-łubinowa zielona pasza Sengbuscha" i „Słodko-niebiesko-łubinowa ielona pasza Sengbuscha" (Sengbusch's gelbe Grünfutter Süsslupine" i „Sengbusch's blaue Grünfuter Süsslupine").

Mam przekonanie, że podana wiadomość zainteruje szerokie koło Sz. Kolegów, gdyż taka możliwość gdy stanie się rzeczywistością, zmienić może cały szereg kalkulacji gospodarczych.

NADESŁANE.

O ZAKŁADANIU BETONIARNI WIEJSKICH.

Zniszczenia spowodowane przez pożary, wojnę światową i nawałę bolszewicką, jeszcze w ciągu długiego szeregu lat będą się dawały odczuwać dotkliwie w Polsce.

W okresie ostatniej wojny światowej na ziemiach polskich zostało zniszczonych około 1.850.000 budynków, z tej liczby zaledwie połowa została odbudowana.

Obecnie ruch budowlany na wsi, spowodowany odbudową po w jnie, normalną jej rozbudową, jak również komasacją i parcelacją — zwiększa się i potęguje z każdym rokiem.

Wobec konieczności doraźnego zaradzenia brakowi dachu nad głową, rolnik odbudowywał na nowo swą zagrodę na zgliszczach, pozostawionych mu przez wojnę, używając do stawiania budynków materjałów, posiadanych tuż pod ręką, a więc nietrwałego drz wa i gliny, bez jakiegokolwiek uwzględnienia bezpieczeństwa pożarowego i higjeny.

Obecnie nadszedł już czas rozpoczęcia odbudowy trwałej i technicznie racjonalnej: budynek winien być higjeniczny, ogniotrwały, wygodny i czysty.

Warunkom tym w zupełności odpowiadają wyroby betonowe we wszystkich miejscowościach, w których znajduje się piasek i żwir.

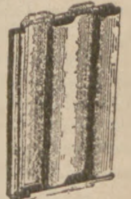
Zamiast więc drogiej cegły wypalanej, oraz łatwopalnego i nietrwałego drzewa, które nie zawsze można dostać na miejscu, a których przewóz jest kosztowny, zaleca się, jako materjał do budowy, mieszaninę cementu z piaskiem i żwirem, lub tłuczniem: mieszanina taka, odpowiednio przygotowana, z dodaniem wody, nazywa się betonem.



Rys. 1.

Maszyny i formy, służące do wyrobu materjałów budowlanych z betonu, są nader prostej konstrukcji, łatwe w użyciu i nie wymagają specjalnej wiedzy fachowej, co daje możność każdemu niemal rolnikowi założenia wytwórni betonowej przy niedużym stosunkowo nakładzie pieniężnym.

Na rys. 1-ym jest przedstawiony wyrób dachówki cementowej, której wygląd podajemy na rys. 2-gim.



Rys. 2.

Bardziej przedsiębiorcze jednostki z pośród rolników mają już tego rodzaju wytwórnie i wyrabiają dachówkę, pustaki, cembrowinę studzienną, słupy na ogrodzenia i t. p. tak dla swoich własnych potrzeb, jak też na potrzeby okolicy w promieniu 15 — 20 km.

Wszędzie, gdzie znajduje się odpowiedni do wyrobów betonowy h piasek i żwir, powstać może takie przedsiębiorstwo z widokami na bardzo pomyślny rozwój.

Na rys. 3-im przedstawiony jest wyrób pustaków betonowych na maszynie „Alfa“.



Rys. 3.

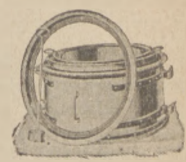
Wytwórnia betonowa jest przedsiębiorstwem nader korzystnem.

Kapitał włożony w taką wytwórnię zwraca się zwykle w pierwszym roku istnienia.

Zbyt na swe wyroby posiada wytwórnia zapewniony, gdyż w każdej miejscowości istnieje poważne zapotrzebowanie ogniotrwałych materjałów budowlanych, wyroby zaś betonowe, wytwarzane na miejscu, kalkulują się znacznie taniej od materjałów, sprowadzanych z odległej nieraz cegielni.

Wobec tego w miarę uświadomienia ludności o korzyściach, płynących z przemysłu betonowego, ilość wytwórni betonowych w kraju niewątpliwie będzie wzrastać.

Na rysunku 4-ym przedstawiona jest forma do wyrobu cembrowin studziennych.



Rys. 4.

Dla orjentacji podajemy niżej dane liczbowe udzielone nam przez fabrykę maszyn do wyrobów betonowych „Rzewuski i S-ka“ w Warszawie, dotyczące kalkulacji wyrobów betonowych, oraz rentowności betoniarni.

A więc:

Koszt 1000 dachówek cementowych w stosunku składowym 1 : 3 wynosi:

600 kg. cementu po zł. 11.50 za 100 kg.	—	zł. 69.—
$1^1/_4$ mtr.^{3} piasku (wykopanie i bliskie dostarczenie)	—	„ 4.—
Smar do podkładek	—	„ 7.—
Robocizna (6 zł. za dniówkę)	—	„ 20.—
10 kg. farby	—	„ 20.—
Braki remonty i nieprzewidziane wydatki	—	„ 2.—
	razem	zł. 122.—
Przeciętna cena 1000 szt. dachówek cementowych marsylskich wynosi	—	zł. 160.—

Koszt wyrobu 1 pustaka o stos. składowym 1 : 4 : 8 przy b. dobrym piasku i żwirze, o wymiarze 50×25×25 cm. wynosi:

4 kg. cementu po zł. 11.50 za 100 kg.	—	zł. 0,52
Robocizna	—	„ 0,20
0,03 mtr.^{3} piasku i żwiru (à 3 zł. 1 m.^{3} wykopanie i dostarczenie)	—	„ 0,10
Braki i remonty	—	„ 0,08
	razem	zł. 0,90
Przeciętna cena 1 pustaka betonowego wynosi	—	zł. 0,95

Ceny powyższe nie uwzględniają amortyzacji maszyn.
Cena sprzedażna pustaka zł. 1,10.

Porównawcze zestawienie kosztów budowy
1 mtr. kwadr. muru z cegły palonej i z pustaków:

1 mtr. kw. muru z cegły o grub. 55 cm., czyli 2-ch cegieł kosztuje:

179 cegieł po zł. 0,07	—	zł. 14.—
Robocizna murarza	—	„ 6.—
Zaprawa wapienna	—	„ 1.50
	razem	zł. 21.50

1 mtr. kw. muru z pustaków o grub. 40 cm., czyli w $1^1/_2$ pustaka, kosztuje:

12 pustaków po zł. 1.10	—	zł. 13.20
Robocizna murarza	—	„ 2.50
Zaprawa wapienna	—	„ 0.50
	razem	zł. 16.20

Oszczędność wynosi ok. 25% nie licząc odpadnięcia kosztów przewozu cegły.

Wydajność i zysk dzienny wytwórni betonowej, zaopatrzonej w 1 maszynę dachówkową typu „A“, 1 maszynę „Alfa“ do wyrobu pustaków i 1 formę do wyrobu cembrowiny studziennej.

Wyrób	Dziennie sztuk	Koszt własny zł.	Cena sprzedażna zł.	Zysk zł.
Dachówek	300	36.60	48.—	11.40
Pustaków	80	72.—	88.—	16.—
Cembrowin	5	45.—	70.—	25.—
	Całkowity dzienny zysk brutto			52.40

W sezonie letnim, w przeciągu 150 dni roboczych, kiedy betoniarnia zwykle pracuje, prawdopodobny zysk brutto wyniesie przeszło 7.500 zł.

Odliczając od tej sumy na umorzenie wartości maszyn i narzędzi 20% kapitału zakładowego, czyli ok. 700 zł., oraz oprocentowanie kapitału w stosunku rocznym 12%, czyli około 500 zł., razem 1200 zł., otrzymamy zysk czysty w sumie około 5300 złotych, co stanowi przeszło 150% od kapitału włożonego na urządzenie i uruchomienie betoniarni pojedyńczej.

Z oblicz nia tego, dokonanego na podstawie doświadczenia wynika, że już po pierwszym roku nietylko może być spłacony całkowity koszt uzrądzenia betoniarni, ale pozostanie jeszcze pewna suma na ewentualne rozszerzenie i udoskonalenie przedsiębiorstwa.

Trzeba jednak zaraz dodać, że obliczenie to będzie o tyle pewne i zgo ne z rzeczywistością, o ile wytwórnia znajdzie się w rękach mocnych i sprawnych, a uczciwych.

Zapotrzebowanie na materjały, wykonane z cementu i piasku w zaludnionej miejscowości, rocznie jest kilkakrotnie większe od ilości, jaką może wykonać przeciętna betoniarnia wiejska i stale wzrasta.

Trzeba także dodać, że ruchliwa i dobrze rozwinięta betoniarnia, obok zasadniczych materjałów, może i powinna wyrabiać dodatkowo także inne przedmioty gospodarstwa wiejskiego, jak: żłoby betonowe, słupy betonowe, rury, dreny, pomniki, mostki drogowe i t. p., co ubocznie przynosi również poważny dochód.

Szczególnie w dobie obecnej, gdy kryzys rolniczy daje się gospodarzowi we znaki, przez założenie betoniarni rolnik otworzy sobie drogę do poprawienia bytu i osiągnięcia znacznych korzyści materjalnych dzięki ubocznemu zajęciu.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 1 zł.
Ceny ogłoszeń: strona 120 zł., 1/2 str. 70 zł., 1/4 str. 40 zł., drobne 20 gr. słowo.
Prenumeratorzy i członkowie otrzymują 20% zniżki.

Drukarnia L. Nowaka, Warszawa, Warecka 12, tel. 244-99.